SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 26 28 LUTEGO 1976 R. CENA 1,50 zł

Przed pięciu laty, na prośbę czytelników redakcja nasza wystąpiła z wnioskiem o nadanie jednemu ze statków imienia wielkiego żeglarza, który jako pierwszy z Polaków opłynął samotnie świat dookoła.

Pod koniec ubiegłego roku zapadła decyzja nadania imienia LEONIDA TELIGI drobnicowcowi Polskich Linii Oceanicznych, zakupionemu u armatora brytyjskiego.

W dniu 14 lutego br., w Porcie Szczecin odbyła się potrójna uroczystość: nadania imienia, podniesienia bandery oraz przejęcia patronatu nad statkiem przez naszą redakcję.

O uroczystości przeczytacie na str. 3

Zdjęcia: J. Łopuszyński
W. Mroczek

Polska bandera na morzach i oceanach świata

HARCERSKI REJS DOOKOŁA AFRYKI

GDAŃSK (HSI). Trwa rejs jachtu gdańskich harcerzy „Alf" dookoła Afryki. Trasy tej nie przebyła dotychczas jeszcze żadna jednostka żaglowa pod polską banderą – harcerze są pierwsi! Niedawno jacht z 6-osobową załogą pod dowództwem kpt. J. Walkowca dotarł do Dar-es-Salam. Tutaj, podobnie jak w poprzednim porcie (Mombasie), załogą zaopiekował się przedstawiciel Polskich Linii Oceanicznych. Postój w Dar-es-Salam trwał do 4 lutego. W tym czasie dokonano koniecznych napraw jachtu oraz oczyszczono go z wodorostów, którymi w tropikalnych morzach szczególnie szybko porastają podwodne części kadłubów. Dalsza droga wieść będzie przez Kapsztad, Wyspę św. Heleny i Azory.

(ach)

ZSRR (PAP). Niecodzienne zadanie zrealizowali litewscy inżynierowie. Zbudowali oni system ogrzewczy dla dużego jeziora stanowiącego rezerwat przyrodniczy ptactwa wodnego. Na dnie jeziora ułożyli rury z tworzyw sztucznych, przez które tłoczy się za

JEZIORO Z CENTRALNYM OGRZEWANIEM

pomocą elektrokompresorów ogrzewane powietrze. Jezioro z takim centralnym ogrzewaniem, chroniącym wody od zamarznięcia, tak się spodobało ptactwu wodnemu, że niektóre gatunki po raz pierwszy pozostały tu na zimę. **(ej)**

TĘCZA Rytel, drużyna, która wywalczyła pierwszą lokatę w ubiegłorocznym turnieju piłkarskim „Świata Młodych" zorganizowała gminną olimpiadę zimową. Największym powodzeniem cieszyły się konkurencje łyżwiarskie.

SPORTOWA ZIMA W RYTLU

Najwszechstronniejszym panczenistą okazał się Tadeusz Pestka, piłkarz Tęczy. Zwyciężył on na dystansach 200 i 800 m oraz maraton długości 3,5 km. W konkurencjach narciarskich, w slalomie i jeździe, triumfowali Eugeniusz Czarnowski i Andrzej Śledź. Turniej hokeja na lodzie, w którym startowało pięć drużyn, zakończył się sukcesem zespołu Tęczy I. Na zakończenie gminnych igrzysk odbył się pokaz ślizgów na przemyślnie skonstruowanym ze starych łyżew bobsleju, a następnie zbiorowy kulig. Gratulujemy wspaniałych pomysłów i do zobaczenia na piłkarskiej murawie. (zp)

Sprawa 224 milionów godzin

SZKOLNY BANK INFORMACJI

PRAWDĄ jest, że w wielu szkołach zarówno uczniowie jak i nauczyciele źle tłumaczą sobie obowiązek przepracowania tej pewnej ilości godzin w roku. Kłopot jest także z oceną wykonywanej pracy.

Myślę, że sporo kłopotów przestałoby istnieć, gdyby w szkole powstał „Bank Informacji" (coś na wzór banku Jacka Gmocha) zbierający wiadomości o potrzebach samej szkoły, zakładu opiekuńczego itp. z adnotacją, ile roboczo-godzin wymagałoby każdej konkretnej pracy wykonanie. Trzeba będzie oczywiście ustalić, kto będzie te informacje zbierał, aktualizował oraz rozdzielał pomiędzy uczniów szkoły. W każdym razie jestem pewien, że dobrze prowadzony „bank" powinien być jedynym koordynatorem wykonywanej przez uczniów danej szkoły pracy społecznie-użytecznej. Zapewni to swobodny wybór zadań oraz usprawni kontrolę ich wykonania.

pseudonim „13121958"
(uczeń II kl. LO, Kielce)

15 par bliźniaków z Pittsburga

Mamy piętnastu par bliźniaków z Pittsburga (USA) założyły swój klub, w którym spotykają się co pewien czas, aby wymienić wychowawcze doświadczenia. Dla ich pociech jest to rzecz jasna świetna okazja do wspólnej zabawy.

Zdjęcie: CAF

Dziś przedstawiamy:

POLISH OCEAN LINES
PLO
POLSKIE LINIE OCEANICZNE

Przed 25 laty w styczniu, w ramach reorganizacji polskiej marynarki handlowej, przedsiębiorstwo „Gdynia – Ameryka Linie Żeglugowe" przekształcono w trzy instytucje morskie: Polską Żeglugę Morską, Polskie Ratownictwo Okrętowe oraz Polskie Linie Oceaniczne. PLO przejęły wówczas 35 statków o tonażu zaledwie 174 tysiące DWT.

W trakcie swej ćwierćwiekowej działalności PLO zyskały sobie rangę najbardziej uniwersalnego liniowego armatora świata, którego statki kursują na stałych liniach zawijając do określonych portów.

Flota PLO składa się obecnie ze 179 statków o tonażu 1042 tysięcy DWT zawijających do 500 portów w 90 krajach świata. Pięć kontynentów łączy 35 regularnych linii tego przedsiębiorstwa.

Zakłady Liniowe (jest ich cztery) podzielono wg zasięgu geograficznego na: Zakład Linii Azjatyckich i Australijskich, Zakład Linii Amerykańskich, Zakład Linii Afrykańskich i Śródziemnomorskich oraz Zakład Linii Europejskich i Żeglugi Promowej na Bałtyku.

PLO zatrudniają ponad 12 tysięcy pracowników, w tym w lądowych służbach eksploatacyjnych 1200 osób.

Armator ten dysponuje liczbą 2500 marynarzy z oficerskimi dyplomami a wśród nich 283 kapitanami, 298 starszymi mechanikami i 298 starszymi oficerami. Wysokie kwalifikacje tak kadry pływającej, jak i lądowej zapewniają PLO w świecie wysoką pozycję i renomę.

PLO posiadają do dyspozycji 4600 różnego typu kontenerów, 50 ciągników, 80 naczep w kraju i 700 w USA. Majątek PLO bez statków sięga wartości ponad 4 mld złotych.

Własne kontenery, własne środki transportu lądowego oraz własne statki umożliwiają szybkie funkcjonowanie, niezależność i operatywność.

Silna liniowa flota umożliwia sprawny eksport polskich towarów oraz import potrzebnych maszyn, surowców, czy urządzeń, wpływając na obniżenie kosztów transportu.

Statki PLO przewiozły w roku ubiegłym około 5 mln ton towarów. (wm)

Piętnastu młodych ludzi, są wśród nich studenci, uczniowie szkół średnich, robotnicy i rolnicy. Wszyscy mają ciemne włosy i smagłą cerę. Przyjechali do nas z kraju, gdzie zwyciężyła rewolucja, ale dalej trwa walka o przyszłe losy ich ojczyzny. Walka co prawda polityczna, ale często towarzyszy jej huk eksplodujących bomb. Piętnastu Portugalczyków, członków komunistycznych organizacji młodzieżowych, na zaproszenie Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej, przybyło do Polski. Zwiedzają nasz kraj, spotykają się z młodzieżą, opowiadają o swym życiu i walce z prawicą; mówią o szkole, o nauce i pracy w Portugalii. A przede wszystkim obserwują i pytają.

TEGO ROKU SZKOLNEGO MOŻE W OGÓLE NIE BYĆ...

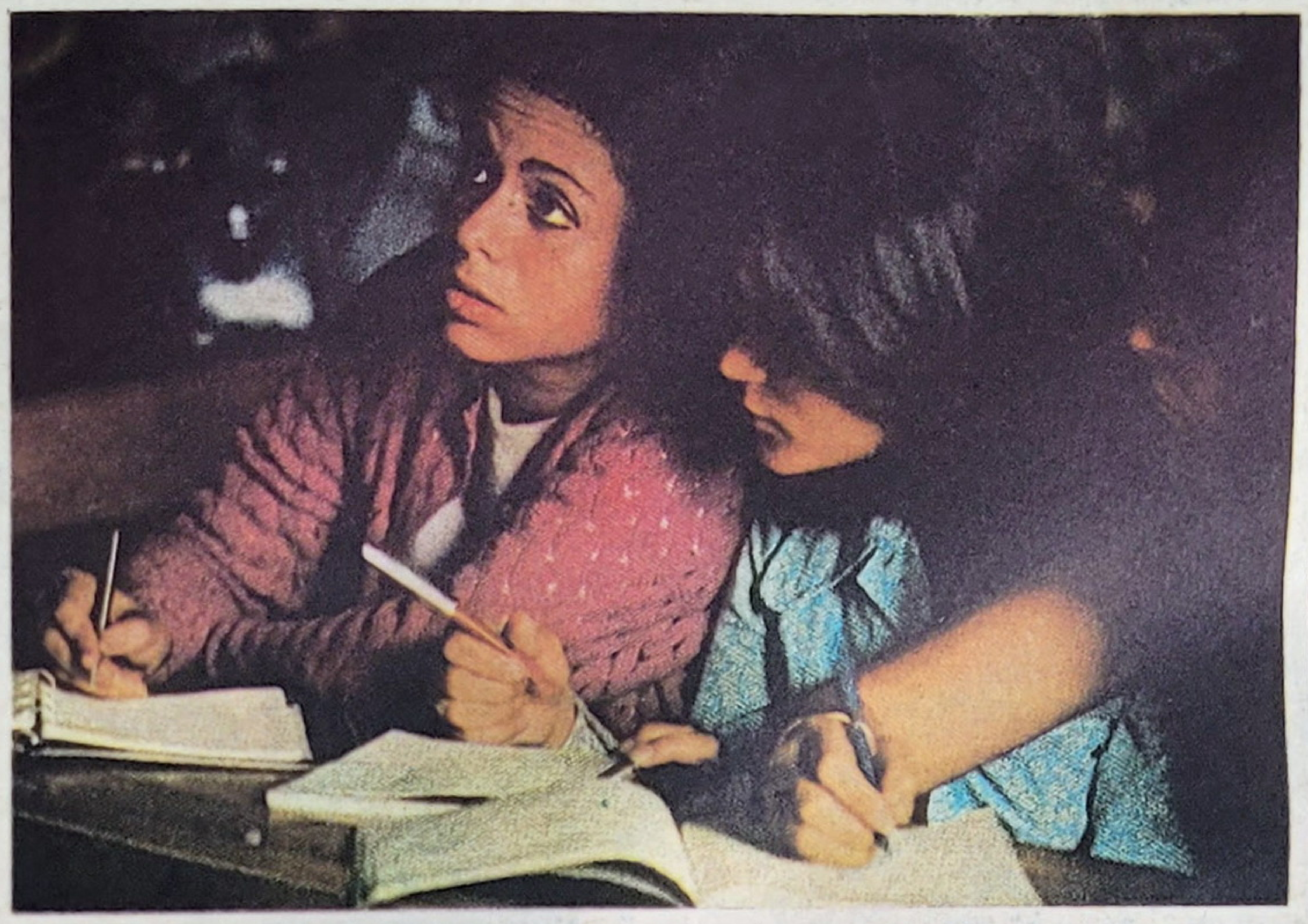

I OTO jesteśmy teraz w małej salce; oni i my. Młodzi Portugalczycy i polscy dziennikarze. Kiedy tak siedzę wśród nich, słucham pytań i odpowiedzi, sam zadaję pytania, wracam pamięcią do 25 kwietnia 1974 r., do dnia, w którym ku zaskoczeniu całego świata nagle runęła faszystowska dyktatura Caetano, obalona przez rewolucyjne oddziały wojskowe i lud. Przypadek zrządził, że w dniach portugalskiej rewolucji, byłem w Hiszpanii. Wtedy jeszcze u steru władzy był w tym kraju, zmarły niedawno dyktator Franco. Pamiętam ostrożne wypowiedzi prasy, udające, że nic się nie stało, komentarze radiowe i telewizyjne; tłumy robotników i studentów na ulicach manifestujące na rzecz portugalskiej rewolucji i nagłe brutalne interwencje policji. Niepokój zapanował wśród rządzących Hiszpanią, niepokój, a później nagła skłonność do ustępstw na rzecz liberalizacji życia, zmniejszanie ucisku klas pracujących. Niedługo to trwało. Nic bowiem, co dzieje się w Portugalii, u najbliższego sąsiada Hiszpanii, nie może pozostać bez echa i oczywiście odwrotnie.

MŁODY 16–17-letni chłopak siedzący obok mnie, właśnie odpowiada na pytanie jednego z dziennikarzy. Początkowo jest podenerwowany, stremowany, zagląda co chwila do dużego zeszytu z polskim napisem „Notatki studenta", gdzie zanotował sobie pytanie. W miarę upływu czasu zdenerwowanie znika. Teraz mówi zdecydowanie i szybko, tłumacz ledwo nadąża z przekładem jego słów na polski.

– Nasza organizacja – Związek Studentów Komunistów, do której należymy również my, młodzież szkół średnich, wyszła z podziemia dopiero po 25 kwietnia. Jakie są nasze cele? Walczymy o reformę oświaty, o to by każdy miał możność skończenia szkoły, a Ci, którzy są zdolni – studiowania. Bo przed tym na wyższych uczelniach byli tylko ci, których rodzice mieli pieniądze. Zdajemy sobie sprawę z tego, że o wszystkim zdecyduje fakt, kto będzie kierował naszym krajem: postępowa lewica, czy faszystowska prawica. I dlatego bierzemy czynny udział w walce politycznej. Poglądy polityczne ścierają się również na terenie szkół. Kilka dni przed naszym wyjazdem do Polski, w czasie zebrania koła naszej organizacji w sąsiedniej szkole, wybuchła podłożona przez faszystów bomba. Na szczęście ofiar nie było. Zebranie trwało dalej.

NAGLE jakiś młody chłopak z drugiego końca sali, nie zwracając uwagi na trochę oficjalny charakter spotkania, przerywa mu wpół słowa i mówi podniesionym głosem.

– U nas, na północy kraju – ja mieszkam w Porto i chodzę do liceum – prawica tak w szkołach podniosła głowę, że zebrania musimy organizować prawie konspiracyjnie, czasem i na cmentarzach. Demokratyczne Rady Zarządzania powołane do życia po kwietniu w szkołach, z największym trudem walczą o zwiększenie swego udziału we współrządzeniu szkołami. Szczególnie ożywili swe działanie faszyści w liceach, gdzie większość uczniów pochodzi ze sfer dobrze sytuowanych. Młodzież robotnicza uczęszcza przeważnie do techników, dających konkretny zawód. I tak zresztą kończy najczęściej naukę po trzeciej klasie i idzie do pracy, bo rodzin robotniczych nie tylko nie stać na kształcenie dzieci, ale brak jest środków na ich wyżywienie i ubranie.

W tym roku naukę w szkołach w całym kraju rozpoczęliśmy dwa miesiące później. Tego roku szkolnego może w ogóle nie być – może nie zostanie zaliczony. Dlaczego? Bo do tej chwili odpowiednie władze nie zatwierdziły na miejscach pracy 14 tys. nauczycieli szkół średnich. Ponad 200 tysięcy młodzieży nie podjęło z tego powodu w ogóle nauki. Nie uczą się, bo podobno nie ma nauczycieli! Tak prawica chce sparaliżować działanie oświaty.

– Najgorsze jest to – do-

daje ktoś z sal[...]
nie działa tak [...]
jak tego wymag[...]
Sekretarz PPK Al[...]
już nie raz apel[...]
ność i współprac[...]
na wielkim wiec[...]
w Lizbonie stwier[...]
jusz socjalistów i [...]
mógłby być decy[...]
zdolną przeciwsta[...]
wrotowi prawicow[...]

PO chwili [...]
camy do s[...]
ty. Młoda, [...]
nia dziewczyna [...]
nam jej system.

– Szkoła pocz[...]
cztery klasy, późn[...]
lata tzw. przygo[...]
Ukończenie 6 klas [...]
wstęp do 5-letn[...]
średniej: liceum og[...]
cącego lub zaw[...]
technikum. Po [...]
jednej z tych szkó[...]
wstąpić na wyższ[...]
Dużo dzieci nie k[...]
ły nawet tej po[...]
Zwłaszcza na wsi, [...]
sto odległość dom[...]
ły jest duża, a śr[...]
nikacji są bardzo [...]
rewolucji zaszła je[...]
na: pierwszy rok [...]
szkołach średnich [...]
ny, nie ma podzia[...]
i technika.

Są u nas jeszcz[...]
szkoły i nie uczynia[...]
je zlikwidować. S[...]
najbogatszych. Na[...]
w tym szkolnym b[...]
taki jeden prywat[...]
w Madrycie, do [...]
leży kilkaset szkó[...]
średnich w całym [...]
dobry stopień to[...]
synkowi czy córec[...]
prawdziwe twierdz[...]
w naszym kraju.

Ukończenie szko[...]
jest obowiązkowe, [...]
teoretycznie, bo w[...]
stości wiele dzieci, [...]
skończy cztery. [...]
pierwszych czterec[...]
jest bezpłatna, ale [...]
zeszyty oraz doja[...]
rodzice. W wyższy[...]
i szkołach średnich [...]
się płaci. Właśnie [...]
ne nauczanie i p[...]
dostępność nauki [...]
sza organizacja.

CZĘŚĆ oficjaln[...]
nia zakończ[...]
na prywatn[...]
jacielskie rozmowy. [...]
pełnia gwar, rozle[...]
śmiechy. Portugal[...]
wiadają o swych [...]
w naszym kraju, [...]
zapamiętanymi po[...]
wami. Jutro wrócą [...]
do Portugalii. Jak [...]
ich jutro...?

JERZY KOWA[...]
Zdjęcie[...]

Jeszcze raz o dyskutowaniu i już nie będę więcej

Zabierając na tym miejscu głos w nr 7 „SM" z dnia 15.I.1976 r. – między innymi na temat ślamazarności telewizyjnych dyskutantów – nie przypuszczałem, iż życie tak szybko dopisze zupełnie nieoczekiwany dalszy ciąg do moich skromnych rozważań.

Bezpośrednim powodem całego dalszego zamieszania stał się program TV, z cyklu „Sam na sam", w którym reżyser Jerzy Antczak mówił o sobie i swej pracy. Jak zwykle w programach tego typu występował umowny przedstawiciel telewidzów, którym był tym razem pełen polemicznego temperamentu red. Zygmunt Kałużyński. Ostry, bezkompromisowy w dyskusji, prowokujący przeciwników.

Program „poszedł w Polskę" i zaczęło się...

Do redakcji „Polityki" (gdzie pracuje red. Kałużyński) i Telewizji zaczynają napływać masy listów od poruszonych do głębi telewidzów. Większość z nich słowami pełnymi świętego oburzenia protestuje przeciwko takim widowiskom i wiesza psy na Zygmuncie Kałużyńskim:

„W spokojnym odbiorze tej audycji rażąco przeszkadzał red. Kałużyński, przerywał wypowiedzi reż. Antczaka, nieupoważniony, na swój sposób interpretował pytania telewidzów..."

— „W niektórych momentach wypowiedzi tego pana dosłownie trząsłem się ze zdenerwowania..."

— „Zdjąć go!".

— „Zabronić mu występów w telewizji".

— „Kałużyńskiego od wczoraj skreśliłem z listy mych lektur".

Przyznam się, że czytając w Polityce (nr 6 z dnia 7.II.76 r.) i słuchając w „Pegazie" TV (19.II.76) fragmentów owych wypowiedzi czułem jakąś smutną satysfakcję. Oto po raz niewiadomo już który udowodniono, iż tak przywykliśmy do fikcyjnych dyskusji, pozornych sporów, jałowego ględzenia o niczym — że pierwsze, nieśmiałe próby ożywienia nieco owej monotonnej pustyni wzbudzają w nas przerażenie. Towarzysząca owej atmosferze uniżoność sprawia, np. w kulturze, iż KAŻDY *aktor, piosenkarz, reżyser, pisarz, muzyk — przedstawiany jest w prasie, radiu czy TV nieomal jako najwyższej klasy geniusz, którego nie wolno tknąć, gdyż równoznaczne jest to ze świętokradztwem i obrazą majestatu.*

„Dlaczego — pyta Michał Radgowski w „Polityce" — uważając głoszenie własnych opinii za prawo jednostki ludzkiej, zmierzamy do ograniczenia tego prawa?... kierując się zasadą tolera[...] magamy się zamknięcia [...] wiekowi, który myśli inacz[...] to publicznie uzasadnia?".

Odpowiedzi udziela sam [...]

„Przyzwyczajenie do [...] ocen, bezbarwności wypowie[...] gładzanie krytyki ze wzglę[...] torytet twórcy czy kumote[...] wiązania — obojętne zreszt[...] go — jest udzielającą się [...] staje się w końcu obowiązu[...] mą... Na palcach można po[...] dzi, którzy wojują z tą ni[...] obniżaniem kryteriów, pra[...] scy zyskują sobie opinię [...] stów".

I tak się też stało w op[...] przypadku. Jeszcze raz d[...] rodzimego chowu dała o so[...]

JERZY DAB[...]

Ten dzień we wszystkich szkołach podstawowych grodu nad Odrą jest dniem morskim. Rozpoczyna się uroczystymi apelami, prowadzonymi przez drużyny i szczepy harcerskie. Gabloty, gazetki ścienne, dekoracje — przypominają o uroczystości.

Dochodzi południe. Rampę przed magazynami na Nabrzeżu Greckim zajęła młodzież szkół Szczecina, która w tym dniu reprezentuje naszych czytelników.

Pomiędzy uczniami studenci Wyższej Szkoły Morskiej tworzą ochronny szpalet. Rampa jest dosyć wysoka, a zimny wiatr i temperatura, dochodząca w tym dniu do minus siedmiu stopni, zmusza do podskoków.

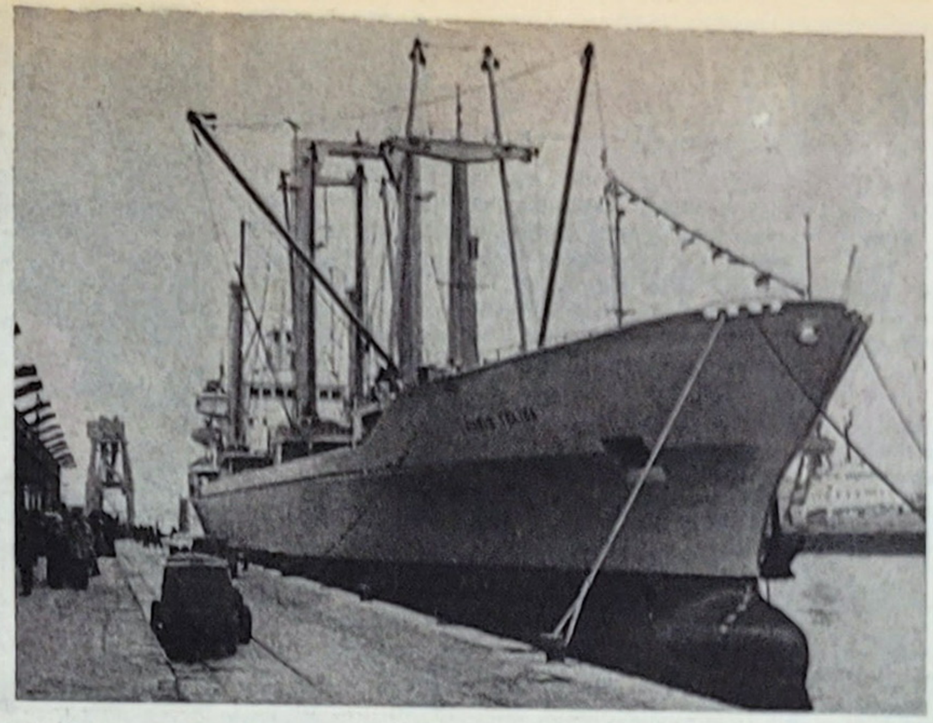

CZYTELNICY „ŚWIATA MŁODYCH" MAJĄ WŁASNY STATEK!

m/s „LEONID TELIGA" już pod polską banderą

Poniżej rampy usytuowały się harcerskie poczty sztandarowe, orkiestra 12 Dywizji Zmechanizowanej im. Armii Ludowej oraz zaproszeni goście.

Główny bohater tego dnia, jeszcze lśniący wilgotną farbą — od dziobu, poprzez topy masztu, aż po rufę — przybrał różnokolorową galę banderową.

Punktualnie o godzinie 12.00 rozlega się sygnał statkowej syreny. Zapada cisza. Kapitan jednostki — **Zbigniew Brzozowski,** melduje dyrektorowi Zakładu Linii Afrykańskich i Śródziemnomorskich o gotowości do rozpoczęcia uroczystości.

— Przejmując patronat nad statkiem deklarujemy jednocześnie utworzenie Klubu Przyjaciół m/s „LEONID TELIGA". Klub prowadzony będzie wspólnie przez redakcję „Świata Młodych" oraz redakcję tygodnika „Jantar" w Szczecinie.

— Do uczestnictwa w Klubie Przyjaciół zaprasza Was widoczny na zdjęciu redaktor naczelny „Świata Młodych" — Jerzy Majka.

Dyrektor wręcza na ręce kapitana banderę. Kapitan przekazuje ją pocztowi sztandarowemu, złożonemu z członków załogi statku. Poczet odmaszerowuje w kierunku jednostki, gdzie za kilka chwil nastąpi uroczysty moment.

Matka chrzestna — pani Wacława Teliga, żona brata Leonida, zbliża się do mikrofonu. Oto przez głośniki rozlega się jej głos:

— SŁAW IMIĘ POLSKIEGO ŻEGLARZA I POLSKICH MARYNARZY NA MORZACH I OCEANACH ŚWIATA. NADAJĘ CI IMIĘ „LEONID TELIGA".

Wzruszenie... Oto wielka wola człowieka, jego zmaganie się z żywiołem, z trudnościami stawianymi przez los, z własną słabością — jego wielka wygrana — zostają ukoronowane najwspanialszym pomnikiem.

Orkiestra gra hymn narodowy. Bandera wędruje na maszt.

Teraz przemawia redaktor naczelny „Świata Młodych" — Jerzy Majka. Wspomina postać wspaniałego żeglarza, przypomina, że inicjatywa nadania statkowi imienia „LEONID TELIGA" wypłynęła od naszych czytelników:

— Przejmując patronat nad tym statkiem, redakcja zobowiązuje się do utrzymywania stałego kontaktu między jego załogą, a czytelnikami. W tym celu zorganizujemy przy redakcji KLUB PRZYJACIÓŁ m/s „LEONID TELIGA", którego członkami będą mogły zostać zastępy, drużyny, klasy oraz młodzież niezorganizowana.

Zdjęcia: **J. Łopuszyński** (kolor)
W. Piątek (czarno-białe)

Redakcja wraz z czytelnikami przejęła patronat nad statkiem. Będziemy więc musieli zadbać, aby załoga czuła się otoczona naszą przyjaźnią i opieką. Statek nie posiada jeszcze odpowiedniego wystroju wnętrz. Redakcja w ramach patronalnej umowy dostarczyła odlane w brązie popiersie Leonida Teligi wykonane w czynie społecznym przez rzeźbiarkę — Wiktorię Iljin. Nasz grafik przygotowuje mapę z wyznaczoną trasą rejsu Leonida Teligi. Najlepsze rysunki z konkursu „Rysunek dla Teligi" ozdobią mesy i korytarze statku.

Na zdjęciu z lewej — pani Wacława Teliga — matka chrzestna oraz kapitan statku kpw Zbigniew Brzozowski przy popiersiu Leonida Teligi.

Przez cały dzień trwały w Szczecinie imprezy związane z naszą uroczystością. Morski Ośrodek Kultury urządził wystawę rysunków z konkursu, który organizowaliśmy jeszcze w czasie trwania rejsu wielkiego żeglarza, a w sali kinowej MOK wyświetlano filmy o tematyce morskiej.

Wyższa Szkoła Morska otworzyła swoje podwoje i każdy kto chciał mógł zwiedzić ją od uczelnianych laboratoriów aż po nowoczesne planetarium.

Studencki Krąg Instruktorski przy tejże uczelni zorganizował w trzech punktach Szczecina quizy i zabawy morskie. Druhowie w marynarskich mundurach swoją pracę potraktowali jako jedno z zadań na rzecz przynależności do Klubu Przyjaciół m/s „LEONID TELIGA" zgłaszając na piśmie swój akces przynależności do Klubu. A że imprezy prowadzone przez nich wypadły na medal (co widać na zdjęciu), przyjmujemy ich z otwartymi ramionami i Studencki Krąg Instruktorski przy Wyższej Szkole Morskiej w Szczecinie otrzymuje w naszej kartotece numer pierwszy.

PIŁKARSKA WIOSNA W ZIMIE

JAKA BĘDZIESZ LIGO?

JESZCZE nie przebrzmiały echa zimowych igrzysk olimpijskich i długo toczyć się będą śniegowo-lodowe konkurencje, a już wybiegają na boiska piłkarze. Pamiętamy w jak trudnych warunkach atmosferycznych rozgrywane były ostatnie mecze jesiennej rundy polskiej ekstraklasy. I chyba podobnie wyglądać będą wiosenne pojedynki rewanżowe. Trudno tu cokolwiek zmienić; dobro reprezentacji (w ubiegłym roku eliminacje do ME, teraz przygotowania do igrzysk w Montrealu) wymagało, żeby grać do końca listopada i zaczynać od końca lutego. Przerwa trwała więc teoretycznie tylko trzy miesiące.

Runda jesienna dostarczyła nam wielu zaskakujących rezultatów. Dziwiły rewelacyjne wprost występy GKS Tychy i trudne do wytłumaczenia niepowodzenia Wisły, Górnika, Legii. Widać było wyraźnie, że tak renomowane zespoły obniżyły loty, szczególnie w końcowej fazie rozgrywek.

Liga 1975/76 wystartowała idealnie. Cieszy wysoki poziom spotkań, gra fair play. Jednak u schyłku sezonu dało się odczuć zmęczenie fizyczne. Szczególnie w trudnej sytuacji były drużyny uczestniczące w europejskich pucharach. Ruch, mistrz jesieni 75, znalazł się za burtą Pucharu Europy; podobny los spotkał rzeszowską Stal i wrocławski Śląsk. Tylko Stal Mielec, jak dotąd walczy w kontynentalnych rozgrywkach.

Czego byśmy nie powiedzieli o aktualnym mistrzu tabeli, Ruchu Chorzów, to jednak trzeba stwierdzić, że taka pozycja mu się należała. Olbrzymie doświadczenie pozwoliło chorzowianom wykorzystać każde potknięcie rywali. W przeciwieństwie do „niebieskich", zespół Tych zdobył tak wysoką lokatę tylko dzięki bojowości i atakowaniu od początkowego do końcowego gwizdka. Rozczarowała warszawska Legia. Dwukrotna porażka 0:6 (z Mielcem i Szombierkami) świadczy o nieustabilizowanej formie wojskowych, o braku rezerw. I co ciekawe, że legioniści strzelili najwięcej bramek!

Ruch, GKS i Stal Mielec mają chyba najwięcej szans na zdobycie tytułu mistrza kraju. Minimalne różnice w zdobytych punktach prorokują zaciętą rywalizację. To samo można oczekiwać od drużyn broniących się przed spadkiem do II ligi. W chwili obecnej nie ma ani zdecydowanych faworytów, ani też konkretnych outsiderów.

I jeszcze kilka „statystycznych" ciekawostek.

★

Ogółem w rundzie jesiennej odbyła się 139 spotkań. 31 zakończyła się wynikiem nie rozstrzygniętym. 41 razy zwyciężali gospodarze.

★

Wszystkie mecze oglądało 1 792 tys. widzów. Przeciętna na jedno spotkanie wynosi prawie 13 tys. Najwięcej kibiców przychodzi na mecze Lecha Poznań.

★

Aż 108 piłkarzy, łącznie z niefortunnymi strzelcami samobójczych goli, wpisało się na listę strzelców. Piłka znalazła się w siatce aż 295 razy, co daje przeciętną 2,46 gola na jeden mecz. Najlepszym snajperem okazał się Stanisław Sula (Ruch) — 9 bramek.

★

Przykro stwierdzić, ale nie było ani jednej kolejki spotkań bez kolorowych kartek. Tylko w dwunastej kolejce ekstraklasy sędziowie aż 8 razy ostrzegali brutalnie grających zawodników. Trochę chyba za często.

Zdjęcie: archiwum

I LIGA, RUNDA JESIENNA

	Punkty	Bramki
1. Ruch Chorzów	21: 9	22—12
2. GKS Tychy	21: 9	22—17
3. Stal Mielec	18:12	23—13
4. Pogoń Szczecin	17:13	24—17
5. Śląsk Wrocław	17:13	21—17
6. Widzew Łódź	16:14	15—13
7. ROW Rybnik	16:14	15—16
8. Wisła Kraków	16:14	15—11
9. Lech Poznań	15:15	24—25
10. Górnik Zabrze	14:16	20—20
11. Polonia Bytom	14:16	14—18
12. Legia Warszawa	13:17	25—31
13. Szombierki Bytom	12:18	19—22
14. Zagłębie Sosnowiec	10:20	18—33
15. ŁKS Łódź	10:20	13—21
16. Stal Rzeszów	10:20	19—19

ARCHEOLOG – zawód atrakcyjny, ale...

...Ale trzeba wiedzieć, że najpierw należy ukończyć szkołę średnią i uzyskać świadectwo dojrzałości. Dopiero wtedy można ubiegać się o przyjęcie na studia wyższe. Wydziały Archeologii Polski i powszechnej znajdują się na uniwersytetach w Krakowie, Łodzi, Poznaniu, Warszawie i Wrocławiu. Specjalność — archeologia śródziemnomorska — jest tylko na Uniwersytecie Warszawskim.

Przyszłych studentów archeologii obowiązuje egzamin wstępny z historii (pisemny i ustny), geografii (ustny) i języka obcego. Konkurencja jest silna! Na każde miejsce przypada kilku kandydatów. Studia trwają 4,5 roku.

Studenci zapoznają się z historią kultury materialnej społeczeństw starożytnych i wczesnośredniowiecznych, technikami badań terenowych i konserwatorskich. Trzy miesiące wakacji poświęcone są na praktyki: muzealne i wykopaliskowe.

Największe kłopoty archeologów zaczynają się dopiero po ukończeniu studiów. Instytuty naukowe, muzea, pracownie konserwacji zabytków nie są w stanie zatrudnić wszystkich absolwentów. Łatwiej o pracę w sezonie wykopaliskowym, ale kończy się ona z nadejściem jesiennych chłodów.

Dlatego zwracamy uwagę na inny kierunek studiów: Konserwacja i restauracja dzieł sztuki, na Uniwersytecie w Toruniu. Maturzystów obowiązuje egzamin wstępny z historii (pisemny i ustny), wiadomości o sztuce (ustny) i języka obcego. Najpierw trzeba jednak przejść sprawdzian praktyczny z rysunku i malarstwa. Studia te wymagają wszechstronnych uzdolnień. Ich przedmiotem jest bowiem obok historii sztuki i technik plastycznych także chemia, fizyka, mikrobiologia. Absolwenci tego wydziału, to konserwatorzy dzieł sztuki, ludzie, którzy przywracają dawną świetność starym rzeźbom, malowidłom, zniszczonym elementom architektury. (mat)

„GRUBA”

Ó SMA C znana jest w całej szkole ze swoich „zwariowanych” pomysłów. Do tej właśnie klasy chodzi Kaśka. Mimo że wszyscy znają się już przeszło 7 lat ona czuje się tutaj obco, źle. Nie ma żadnej przyjaciółki ani koleżanki. Wieczorami tylko pisze długie listy do Ewy, dziewczyny poznanej na wakacjach. To są jedyne chwile, kiedy mówi o tym, co ją boli.

Kaśka jest gruba. Gruba i brzydka. Na przerwach chodzi zawsze sama, nikt nie dzieli się z nią śniadaniem i nie cieszy jej piątkami. Czasami tylko ktoś prosi o zeszyt do matmy, żeby spisać zadania. Kiedyś jeszcze łudziła się, że może w ten sposób pozyska przyjaźń. Niestety. Nikt nawet nie wie, jak bardzo zazdrości wszystkim dziewczynom, szepcącym po kątach o swoich „tajemnicach”, śmiejących się z byle czego. One uważają ją za mruka i odludka, za taką, co to tylko nos w książce trzyma. A przecież Kaśka tak bardzo chciałaby im dorównać, być taka jak one.

Kiedyś zorganizowali w klasie dyskotekę. Kaśka nie poszła. Bo i po co? Żeby stać z przylepionym „szczerym” uśmiechem i podpierać ściany? Na drugi dzień nikt nawet nie zapytał, dlaczego nie przyszła. A ona całą noc myślała o tym, jak to byłoby wspaniale, gdyby np. Hanula powiedziała: „Szkoda, że cię wczoraj nie było”.

Kaśka zna prawie na pamięć wszystkie książki Siesickiej i Jurgielewiczowej, ale nie wierzy w nie. Są zbyt ładne i zawsze wszystko się tak dobrze kończy. A jej się jeszcze nigdy nic nie udało.

Na urządzane w klasie Mikołajki dostała starego misia. Z trudem udawała radość. Potem całą noc płakała. Czy to jej wina, że jest brzydka? Myślała też, że może ma jakiś uciążliwy charakter, że to ona powinna się zmienić. Niestety. Kiedy tylko próbowała do kogoś zagadać, zbywano ją byle czym.

Kiedyś podsłuchała rozmowę na swój temat. Właśnie szła do szatni, kiedy usłyszała jakieś głosy. Odruchowo zatrzymała się. Do dziś przeklina tę chwilę. Pięć dziewcząt z klasy rozprawiało z zaaferowaniem na jej temat. Że na taką brzydulę, to się chyba żaden chłopak nie obejrzy, a jaka gruba, mogłaby się zacząć odchudzać itd. itd. Wprost nie mogła uwierzyć, że te dziewczęta, uśmiechające się milutko do każdego nauczyciela, mogą być takie wstrętne. Od tamtej pory całkowicie zrezygnowała z jakichkolwiek prób zdobycia przyjaciółki.

Najgorsze są dla Kaśki lekcje wf-u. Kiedy ma stanąć w kostiumie na środku sali, przeżywa prawdziwe katusze. Każdy materac, na którym trzeba zrobić fikołka, „koziol” czy drabinki wydają jej się przeszkodą nie do pokonania. Wtedy czuje, że cały świat się z niej nabija. Kiedyś pani od wf-u powiedziała, że takiej „ciapy” to dawno w tej szkole nie było. Mówiła to ze śmiechem i właściwie żartowała, ale Kaśkę ta uwaga o wiele bardziej zabolała od innych. Bo co to za dziewczyna, która nie potrafi przeskoczyć przez ławkę czy zagrać w siatkówkę.

Nikt w klasie nie wie, że Kaśka ma jedną, wielką pasję – poezję. Nigdy nie mówiła o tym, i nie powie. Dopiero mieliby temat do rozmów i kpin. Od lat pisze wiersze, jeden z nich nawet wydrukowano w młodzieżowej gazecie. Marzy o tym, aby zostać wielką poetką. Są to jednak tylko marzenia, w które tak naprawdę, w głębi duszy, to wcale nie wierzy. Bo niby dlaczego coś miałoby się jej udać?

Kaśka mieszka daleko od szkoły. Musi wychodzić z domu godzinę wcześniej, żeby się nie spóźnić. Jedzie autobusem prawie przez całe miasto. Ostatnio bardzo lubi te poranne przejażdżki, bo... od jakichś trzech miesięcy jeździ z nią chłopak, który nosi okulary. Kaśka nazwała go w myśli „Naukowcem”. Tak bardzo przyzwyczaiła się do tych spotkań, że kiedy nie widzi go rano, uważa dzień za stracony. Kiedyś nawet uśmiechnęli się do siebie. Wtedy Kaśka cały dzień była szczęśliwa. Czasami wydaje jej się, że „Naukowiec” zerka na nią, ale... nie, na pewno jej się tylko wydaje. Bo też, miałby na kogo patrzeć, na taką brzydulę!?

Któregoś dnia od Ewy przyszedł list.

„...Spotkała mnie wielka radość. Jak zwykle jechałam autobusem. Cały ranek cieszyłam się na myśl, że zobaczę „Naukowca”. I rzeczywiście. Wsiadł na tym samym, co zawsze, przystanku. Nie mogłam wytrzymać i spojrzałam na niego. Wtedy z uśmiechem powiedział mi „cześć”. Czy to nie wspaniałe?!”.

Opowieść Ewy zanotowała
ANNA CHEŃSKA

DOM MODY świata młodych

ZDZIWIŁAM się, przyznam, ogromnie listem Doroty z Białegostoku, która narzekała sobie... na haftowaną ręcznie białą bluzkę, że taka staroświecka. A zdziwiłam się dlatego, że jednocześnie inne dziewczęta z kolei nagabują mnie o te same ręczne hafty, żeby napisać o nich coś dokładniej.

W ogóle, to Dorota ma odrobinę racji – taka haftowana bluzka jest rzeczywiście ciut staroświecka, ale... jest to staroświeckość bardzo modna. Podobnie zresztą jak wszystko inne, co wykonane własnoręcznie – taki szyk!

Ale szyk szykiem, lecz z tym haftowaniem, to wcale nie takie proste, trzeba umieć, bo

inaczej nie warto się za sprawę zabierać. Można takim niedoszłym haftem dokumentnie zniszczyć zupełnie dobrą bluzkę, a samej nabawić się na długie lata wstrętu do haftowania. Nie znaczy to, żeby nie próbować. Owszem, ale może niekoniecznie od razu na bluzce – np. chusteczki do nosa z wyhaftowanym w jednym rogu malutkim kwiatkiem też mają ogromne wzięcie. Więc będzie i pożytek, i praktyka.

Wbrew pozorom haftowanie wcale nie idzie szybko. Na wcale nie wymyślny, ale zajmujący sporą powierzchnię haft trzeba poświęcić kilkadziesiąt godzin czasu. Zabierając się więc do haftowania ja osobiście zastanawiałabym się, czy po prostu dam radę – czy zdążę, czy np. w połowie będę miała wszystkiego serdecznie dosyć?!

Te powyższe uwagi nie mają nic wspólnego ze zniechęcaniem Was do haftów, to po

Hafty wcale nie staroświec

prostu takie... uwagi na marginesie. Wracając zaś do sedna sprawy, to techniki haftów są dopuszczalne wszystkie. I wszystkie jednakowo modne. Oprócz haftów na materiałach gładkich spotyka się również hafty na materiałach wzorzystych, geometrycznych – głównie na drobnych, dwukolorowych kratkach. Motyw haftu – co kto lubi. Mogą być kwiatki, serduszka, kółeczka, jabłuszka, motylki... W tej dziedzinie nie ma żadnych regul.

I sprawa ostatnia. Kilka osób prosiło o wzory jakichkolwiek haftów, najlepiej kwiatkowych. Wydaje mi się, że takich wzorów jest pełno dookoła każdej z Was – może to być przecież i motyw z innego materiału, i rysunek z pocztówki, i kwiatek namalowany przez młodszą siostrzyczkę... – trzeba tylko uważnie popatrzeć.

RIUSZKA

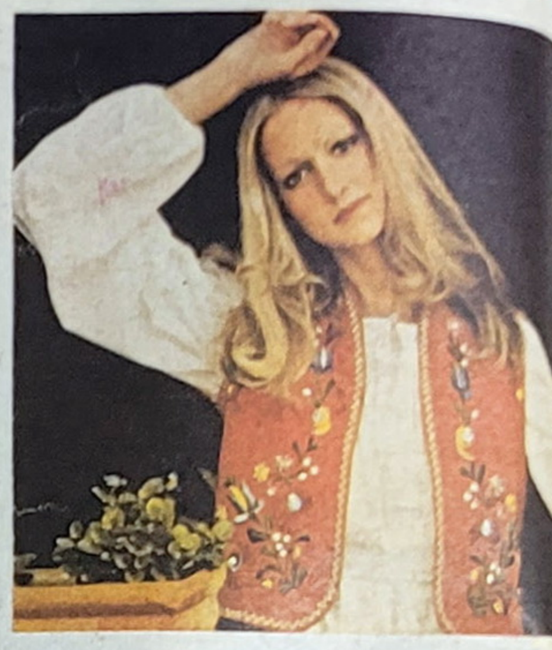

Komunikaty pogodowe donosiły: „Zachmurzenie duże, opady śniegu. Zawieje i zamiecie śnieżne”. Nadal mroźno. W południowo-wschodniej połowie kraju zachmurzenie duże i obfite opady śniegu”...

Napadało śniegu co niemiara. Były gdzieniegdzie kłopoty z dojazdem, pozasypywało „po uszy” osobowe samochody, mówiono o klęsce żywiołowej.

Nie wszyscy jednak byli zmartwieni. Byli i tacy, którym śnieg sprawił wiele radości!

Zdjęcia: Kajetan Adamowski

ŚNIEG

SPRAWA 224 MILI
GODZIN

A MOŻE RYWA LIZACJ

WYDAJE MI SIĘ, Wasza propozycja być praktycznie wana, to poza powo poszczególnych szkoła „Sztabów Obowiązkow Społeczno-Użytecznych”, na być rozwijana ścisła nacja działania między gólnymi sztabami szk proponowanymi koordy prac uczniów na szcze dów miejskich itp.

Uważam też za te miar słuszne, aby utrzy porządku i czystości na samej szkoły odbywało współudziale uczniów. jednak zwracać szczegó gę na to, aby praca uczn ła uzupełnieniem pracy wych woźnych, a nie ich witym wyręczeniem. Tego nikt nie lubi i zrozumiałe dy się buntuje.

Dla uatrakcyjnienia wiązkowych prac społ żytecznych proponuję dzenie rywalizacji między czególnymi klasami w mych grupach wiekowy zakończenie roku szkolne na by zorganizować podsumowanie, a część nych dzięki pracy fundu znaczyć na nagrody dla szych.

„Sani
(ucz. VI kl.

W Naha „wita" mnie przeraźliwy świst startujących lub lądujących amerykańskich odrzutowców i śmigłowców, które mają tu swoją bazę. To one nadal, choć w nieco mniejszym stopniu, zakłócają spokój mieszkańców Okinawy, która swoją urodą może konkurować z najpiękniejszymi zakątkami na naszym globie. Położona nieco nad 26 równoleżnikiem ma tropikalny klimat. Najwyższe temperatury dochodzą do 40 stopni, a najniższe do 15 stopni Celsjusza. Te warunki klimatyczne czynią z wyspy o niezwykle bogatej tropikalnej roślinności prawdziwą perłę mórz tego regionu. Jeśli dodamy do tego, że otoczona jest Okinawa wspaniałymi rafami koralowymi, będziemy mieli w miarę pełny obraz walorów krajobrazowych tego niewielkiego lądu, który jest jakby stworzony do egzystencji w pokoju i pełnej harmonii ludzi i przyrody.

EDWARD SZWAGIERCZAK pisze z Japonii:

UŚMIECH PERŁY MORZA

Typowy krajobraz Okinawy

Tak wygląda Naha nocą

W KRAINIE ANANASÓW I... TAJFUNÓW

Okinawę zamieszkuje 1,1 miliona mieszkańców, wśród których można spotkać również potomków prastarych Ajnów. Ogromna większość z nich trudni się rolnictwem, gdyż na wyspie nie ma właściwie przemysłu. Na niewielkich poletkach uprawiają ryż, ananasy, trzcinę cukrową. Pracują ciężko, choć coraz częściej stosują nowoczesne maszyny i dysponują odpowiednim systemem nawadniania pól. Wędrując przez wyspę, spostrzega się najwięcej pól ananasowych. Okinawa dostarcza bowiem te owoce dla całej Japonii. Trafiłem właśnie na ich zbiór i miałem możność podziwiać jak szybko i sprawnie znikają z pól.

Podobnie zresztą ma się rzecz z trzciną cukrową, której młode łodygi także są sprzedawane na straganach ustawionych wszędzie tam, gdzie prowadzą szlaki turystyczne. Zresztą Okinawczycy są niezwykle ruchliwi, zaradni, zawsze uśmiechnięci i uprzejmi.

Poziom ich życia jest bardzo zróżnicowany, co łatwo zauważyć choćby po wyglądzie domów. Najliczniejsze zbudowane są z lekkich elementów, które przy podmuchu tajfunu rozlatują się w kawałki. A tajfuny nie są wcale rzadkimi gośćmi w tych rejonach. W ubiegłym roku zanotowano ich około dwudziestu. Nie brak także i solidniejszych budowli, które w naszych warunkach moglibyśmy nazwać willami. Rodziny mieszkańców Okinawy są dość liczne. Czworo dzieci jest tu właściwie regułą. Podstawę wyżywienia stanowią: kozie i wieprzowe mięso oraz tłuszcz sojowy.

Bogata natura nie szczędzi swoich darów. Nie ma tu więc cierpiących na dotkliwy niedostatek. Inna rzecz, że nie mają oni zbyt wygórowanych wymagań.

Największym portem i stolicą jest Naha. Zamieszkuje w tym mieście około 90 tysięcy ludzi, pracujących m.in. w trzech portach, licznych magazynach, sklepach, sieci usług, a także amerykańskich placówkach, które jeszcze tu pozostały.

NAJSILNIEJSZY Z KULTÓW

Na wielu domostwach Okinawczyków widnieją posążki wyobrażające psy. W myśl wierzeń mają one zapewnić rodzinom szczęśliwe życie. I tak wkraczamy w interesujący i barwny świat wierzeń i mitów ludności tego regionu świata. Do najsilniejszych i najbardziej zakorzenionych należy po dziś kult zmarłych. Każda rodzina ma w swoim domu rodzaj ołtarzyka, w którym najważniejszym przedmiotem jest portret przodka. Każda też posiada grobowiec, gdzie składa urnę z prochami zmarłych członków rodu.

W dniach kultu zmarłych, które przypadają na 14–16 sierpnia, urnę z prochami przenosi się z grobowca do domowej świątyni, w której pali się świece, wykłada pożywienie. Drzwi są w tym czasie otwarte przez cały czas. Najmłodsza córka z rodziny porządkuje grobowiec, do którego następnie wracają urny z prochami. Pożywienie zjadają członkowie rodziny. W ten sposób utrzymywana jest łączność zmarłych z żywymi.

Z kultem zmarłych i wiarą w ich moc opiekuńczą i siłę wiążą się dość popularne praktyki spirytualistyczne. Za pośrednictwem medium Okinawczycy pragną zasięgnąć rady w ważnych dla siebie i rodziny sprawach. Jest w tym normalne ludzkie dążenie do poznania przyszłości, ale i wiele pozostałości dawnej tradycji, w której wiedza odgrywała niewielką rolę. Rosnący poziom wiedzy ogółu mieszkańców sprawia, że tego rodzaju zjawiska mają coraz mniejsze możliwości rozprzestrzeniania się. Młodzież Okinawy uczy się przecież w zasadzie w szkole 12 lat.

EGZOTYCZNE ATRAKCJE

Barwne i ciekawe jest życie mieszkańców Okinawy, które choć „po brzegi" wypełnione pracą, dla Europejczyka odznacza się dużym ładunkiem egzotyki. Mieszkańcy wyspy są na przykład wielbicielami jadowitych węży. Dziewczyna z Naha opowiadała mi, że w czasie weekendu przed samochodem, który prowadził jej chłopiec, nagle pojawił się duży wąż. Japończyk gwałtownie zahamował, by nie zrobić mu krzywdy, a następnie mimo protestów ukochanej, zabrał gada do domu. Trudno sobie wyobrazić w podobnej sytuacji zachowanie Polki!

Na wyspie znajduje się wielkie centrum hodowli jadowitych węży, a ich walki z mangustami należą do największych atrakcji zgromadzeń ludności. Pasjonujące to zapasy na śmierć i życie, w których często pokonanym bywa wielki gad. Ze względu na powszechność tego typu widowisk węże trzeba hodować.

Spośród innych ciekawostek na uwagę zasługuje z pewnością fakt dużego zainteresowania mieszkańców wyspy walkami byków. Nie, nie jest to tradycyjna w stylu hiszpańskim corrida. W tym wypadku nie chodzi wcale o sprawdzenie odwagi i zręczności człowieka, ale siły zwierząt. Byki walczą ze sobą, a rola ludzi ogranicza się do rozjuszenia zwierząt, pobudzenia do walki i robienia... zakładów. Uciekają się przy tym do różnych sposobów. Kłują je, biją, wypychają, pokazują czerwone płótno, by następnie szybko opuścić arenę, na której zaczyna się walka. Towarzyszą jej zakłady, głośny doping i takaż interpretacja przebiegu. Pokonany byk opuszcza plac walki. Uczestnicy widowiska albo chowają wygraną forsę, albo ze skwaszonymi minami wracają do domów. Zresztą i ci ostatni wierzą, że następnym razem ich faworyt weźmie górę.

LEKCJA HISTORII

Dzisiejszy dzień mieszkańców wyspy stanowi mieszaninę nowoczesności i tradycji, dążeń do postępu i wspomnień niedawnej przeszłości. Najłatwiej to zrozumieć w drodze do monumentalnego zespołu pomników MABUNI. Tu w południowej części Okinawy trwały w ostatnich miesiącach drugiej wojny światowej niezwykle krwawe i zacięte walki Japończyków z Amerykanami. Śmierć poniosło w ich wyniku 132.900 żołnierzy japońskich i ponad 75 tysięcy cywilnych mieszkańców wyspy. Droga do MABUNI wiedzie w pobliżu Skały Samobójców. Z niej rzucali się w przepaść otoczeni żołnierze armii, która miała ziścić marzenia wojskowych sojuszników Hitlera o wielkim imperium ogarniającym m.in. Indochiny, Filipiny, Indonezję, zagrażającej Indiom, Australii i Alasce. To miejsce jest dziś omijane przez Japończyków mieszkańców Okinawy. Wierzą bowiem, że duchy zmarłych w ten sposób i nie mających w zasadzie miejsca ostatniego spoczynku straszą.

Masowo odwiedzany jest natomiast wielki pomnik nacjonalizmu na pięknie położonym wzgórzu. Każda niemal prowincja japońska ma tu prochy swoich mieszkańców. Każda z nich wystawiła odpowiedni postument, na którym widnieją nazwiska poległych. Mnóstwo tu ludzi z całego kraju i turystów z Europy i Ameryki. Wszędzie płoną świece, składane są małe wiązanki kwiatów. Tak jest wzdłuż całej drogi aż na szczyt wzgórza, pod którym znajduje się pomnik dowódcy wojsk japońskich na Okinawie generała Ushijima. To on w beznadziejnej sytuacji posyłał na pewną śmierć żołnierzy, nie chcąc się poddać Amerykanom. Ostatecznie po ścięciu mieczem głowy swojemu zastępcy, generałowi CHO, sam popełnił harakiri.

Piękny jest ten pomnik stanowiący wyraz pamięci i czci dla bohaterstwa żołnierza japońskiego, drogą mogiłę dla tych wszystkich, którzy utracili w swoich najbliższych. Dla nas jednak ma on wcale nie tak jednoznaczną wymowę. Ten monument jest dla Polaka także pomnikiem dla fanatyzmu i nacjonalizmu japońskiego. Bohaterstwo czy fanatyzm? I jedno, i drugie. Tak jednak był wychowany naród, który musiał zapłacić wysoką cenę za fiasko ekspansjonistycznej polityki.

Z tej lekcji wyciągnął jednak wnioski. Japończycy nie tylko mówią o pokoju, ale i walczą o niego. Miejscem wielu demonstracji była właśnie Okinawa. Chcą oni żyć i pracować w pokoju i wierzą głęboko, że innej alternatywy dla świata nie ma.

Nad statuetką dziewczyny-pielęgniarki powiewają papierowe żurawie – symbole pokoju i wiary w szczęśliwe życie. Narodził się on w Hiroszimie. Takiego ptaka zrobiła umierająca na raka krwi dziewczynka. Od tego czasu w całej Japonii jest wyrazem pragnienia pokoju i szczęścia. Na Okinawie, do niedawna wielkiej bazie wojskowej, ma on szczególną wymowę.

Zdjęcia: archiwum

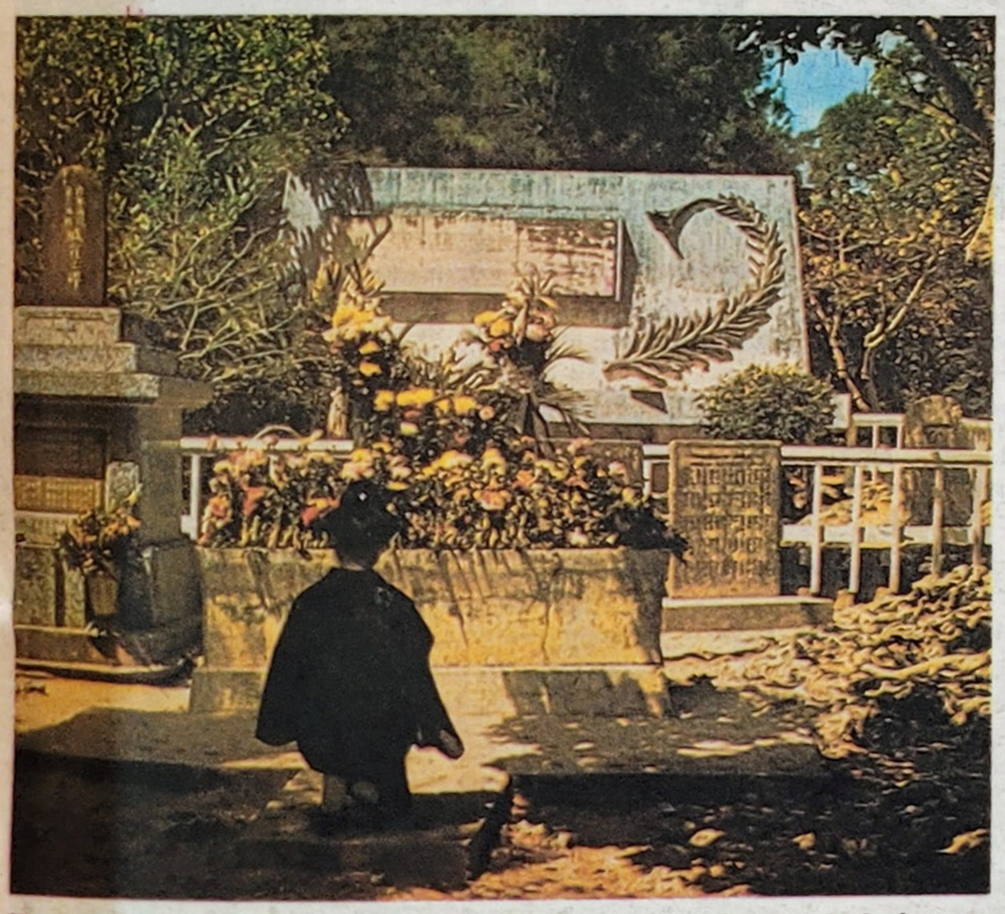

Fragment MABUNI — monumentalnego pomnika żołnierzy poległych w II wojnie światowej na Okinawie

REDAKCYJNA POCZTA

Moja siostra i ja

Jestem uczniem ostatniej klasy szkoły podstawowej. Moja starsza siostra chodzi do LO, i mimo że jesteśmy rodzeństwem, ona zachowuje się w stosunku do mnie bardzo dziwnie. Wszystko jej przeszkadza i nic się nie podoba. Np. gdy przychodzę do domu, każe mi zdejmować obuwie i zmieniać je na kapcie. Gdy nie chcę tego zrobić, zamyka mi drzwi przed nosem. Czasem proszę ją, aby pomogła mi w lekcjach. Ona owszem – pomoże, ale w ten sposób, że tylko wyjaśni, o co w danym zadaniu czy ćwiczeniu chodzi i jak to trzeba rozwiązać, a resztę muszę zrobić sam. Moja siostra prawie nigdy nie skarży rodzicom, ale jeżeli już to zrobi, to oni zmuszają mnie do takiego postępowania, jakiego ona wymaga. Co sobota muszę pomagać jej w sprzątaniu mieszkania, a jeżeli czegoś się uczy – musi być absolutna cisza. Siostra ma jednak parę dodatnich cech, a najważniejszą z nich jest umiejętność znalezienia z ludźmi wspólnego języka, a także to, że nie sprzecza się o jakieś błahe sprawy. Ciekaw jestem, czy wszyscy młodsi bracia mają podobne problemy ze swym rodzeństwem. A może to ja powinienem inaczej postępować?

„Rysiek" z woj. łomżańskiego

Aneta Lubczyńska, lat 16, 55-242 Marcinkowice 98, interesuje się matematyką, zbiera fotosy aktorów i piosenkarzy.

Dlaczego są tak złośliwi?

Mam 13 lat, chodzę do szóstej klasy. Od początku roku szkolnego nie mam spokoju, bo chłopcy nazywają mnie „szkapa". Jest mi bardzo przykro i chyba już dłużej tego nie wytrzymam. Może po przeczytaniu mojego listu, złośliwi koledzy zrozumieją, że wyrządzają mi tym przezwiskiem wielką krzywdę?

Basia

Też byłam „rezerwową"

Ostatnio przeczytałam list Marka z 16 nr. „SM" i bardzo chciałabym mu pomóc. Ja także miałam chłopca, którego kochałam. Byłam z nim bardzo szczęśliwa. Po paru miesiącach naszej znajomości opuścił mnie bez słowa, bo znalazł sobie inną dziewczynę. Bardzo to przeżywałam. Z czasem jednak doszłam do wniosku, że chłopak ten nie był wart mojego uczucia i przestałam o nim myśleć. Po roku znowu zaproponował mi spotkanie. Odmówiłam, bo wiedziałam, że on dla mnie już nie istnieje. A więc miałeś Marku, podobną historię. Wierzę, że jednorazowy zawód nie załamie Cię i z pewnością znajdziesz sobie inną – fajną dziewczynę.

Magda

TELEWIZJA

NIEDZIELA

9.00 TELERANEK: Telewizyjny Klub Śmiałych — Spróbuj z nami — czyli „Magik" — Niedzielne nowiny — Film z serii „Zorro".

17.00 ZWIERZYNIEC: Jak środowisko wpływa na rozwój i życie zwierząt (o lwach, bawołach i słoniach).

WTOREK

17.55 Studio Telewizji Młodych: Podsumowanie działalności Olimpijskiego Studia Młodych.

ŚRODA

17.00 Pr. II. TYLKO DLA ZASTĘPOWYCH.

17.35 Decyzje piętnastolatków

CZWARTEK

12.30 Decyzje piętnastolatków (powt.)

17.00 EKRAN Z BRATKIEM: Teleturniej między dwiema klasami VI — Film serjny pt. „Przygody Czarnego Królewicza".

PIĄTEK

17.35 Latający Holender: „Morski piątek marca".

RADIO

NIEDZIELA

10.00—11.00 Pr. IV. „Trzej panowie M" — Koncert Klubów Młodych Miłośników Muzyki.

11.00—11.20 Pr. I. „Sześciopiętrowy dzień" słuch. Anny Kamieńskiej w rel. Zdzisława Dąbrowskiego.

13.00—14.25 Pr. IV. „Brühl" słuch. wg pom. Ignacego Kraszewskiego.

15.00—15.45 Pr. II. „Role kobiece" słuch. Andrzeja Mandaliona.

PONIEDZIAŁEK

11.00—11.30 Pr. II. „Księga strachów" słuch. wg książki Zbigniewa Nienackiego.

11.00—11.30 Pr. IV. „Imć pan Pasek opowiada".

13.50—14.20 „Triumfatorzy konkursu chopinowskiego" mud. z cyklu „Koncerty szkolne z Opola".

15.00—15.40 Pr. II. ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: AS — „Sayonara, Wagu!" odc. 25 pow. Annaliese Wulf.

WTOREK

9.00—9.30 Pr. II. „Zwycięstwa i klęski" (historia dla klas V).

11.00—11.25 „Nad mapą gospodarczą naszego kraju" (geografia dla klas VIII).

11.00—11.30 Pr. IV. „Słowa ustekratnione" (jęz. polski dla klas II lic.).

13.50—14.20 Pr. IV. „Nasze jutro tworzymy dziś".

15.00—15.40 Pr. II. ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — „Pozytywiacze i S-ka" — Sayonara, Wagu! odc. 26.

15.40—16.00 STUDIO SŁONECZNIK.

ŚRODA

11.00—11.25 Pr. II. „Bliżej muzyki" aud. z cyklu „Koncerty szkolne z Opola".

11.00—11.30 Pr. IV. „Maria Dąbrowska" (jęz. polski dla klas III lic.).

15.00—15.40 Pr. II. ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — „Radiowy Teatr dla Dzieci i Młodzieży" — „Sayonara, Wagu!" odc. 27.

CZWARTEK

11.00—11.30 Pr. IV. „Historia w języku zapisana" (aud. dla klas IV lic.).

13.50—14.20 „Słowa ustekratnione" (powt. z 2 III 76 r.)

15.00—15.40 Pr. II. ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — „Błękitna sztafeta — „Sayonara, Wagu!" odc. 28.

PIĄTEK

9.00—9.20 Pr. II. „Skąd się biorą zoologia?" (biologia dla klas VII).

11.00—11.20 Pr. II. „Bisany nie wystarczą" — (wych. obyw. dla klas VIII).

11.00—11.30 Pr. IV. „Klasycy wiedeńscy i fortepian" — audycja z cyklu „Koncerty szkolne z Opola".

13.50—14.20 Pr. IV. „Maria Dąbrowska" (powt. z 3 III 76 r.).

15.00—15.40 Pr. II. ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — „Muzyczne popołudnie" — „Sayonara, Wagu!" odc. 29.

15.40—16.00 STUDIO SŁONECZNIK.

SOBOTA

11.00—11.30 Pr. II. „Ku pokrzepieniu serc" (historia dla kl. VII).

11.00—11.30 Pr. IV. „Polireakcje" (chemia dla szkół śred.).

13.50—14.20 Pr. IV. „Historia w języku zapisana" (powt. z 4 III 76 r.).

15.00—16.00 Pr. II. ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — Młodzieżowa Agencja Kulturalna — „Sayonara, Wagu!" odc. 30.

Polskie Radio i Telewizja zastrzegają sobie możliwość zmian w programie.

LES ROSSIGNOLETS DE ROUBAIX

Zgodnie z zapowiedzią przedstawiam dziś gości z Francji, waszych kolegów z ponad dwumilionowego trójmiasta Lille — Roubaix — Tourocing, śpiewających w chórze „Les Rossignolets de Roubaix", założonym w 1952 r. Jego twórcą i długoletnim kierownikiem artystycznym był Jean Marie Braure. Współpracował także ze „Słowikami z Roubaix" nasz młody dyrygent, Jaśkiewicz. Obecnie zespół prowadzi Philippe Herreweghe, któremu udało się znaleźć w jednej z bibliotek paryskich nieznany utwór M. A. Charpantier'a, kompozytora francuskiego z XVII wieku. Oczywiście włączył go do repertuaru chóru. Mali Francuzi po raz pierwszy przyjechali do Polski w roku 1967, zaprzyjaźnili się z chłopcami Kurczewskiego, zaprosili ich do siebie, do Francji. Ta współpraca to nie tylko wizyty i rewizyty, ale także, a może przede wszystkim, wymiana nut i nagrań. „Les Rossignolets de Roubaix" występowali już w dwudziestu krajach Europy, Ameryki i Azji, nagrywali płyty, brali udział w audycjach radiowych i telewizyjnych oraz festiwalach muzycznych.

Świat MUZYKI

GAZETA MELOMANÓW

Redaguje: LECH NOWICKI

PROCOL HARUM

GARY BROOKER — śpiew, fortepian, MICK GRABHAM — gitara, CHRIS COOPING — organy, ALAN CARTWRIGHT — gitara basowa i BJ WILSON — perkusja, instrumenty perkusyjne — oto skład brytyjskiej grupy PROCOL HARUM, która — wreszcie — przyjechała do Polski. Lepiej późno niż wcale. Chyba wszystkim Procol Harum kojarzy się z utworem „A Whiter Shade of Pale" (Bielszy odcień bladości), przypadkowo nadanym w maju 1967 roku przez piracką rozgłośnię Radio Londyn. W ciągu miesiąca sprzedano w Anglii 300 tysięcy egzemplarzy tej płyty. Niespodziewany sukces zachęcił Gary Brookera — pianistę, wokalistę, założyciela zespołu i Keitha Reida, autora tekstów, do dalszych eksperymentów, polegających na łączeniu muzyki klasycznej — bo przecież „A Whiter Shade of Pale" to przecież myśl... Jana Sebastiana Bacha (na strunie G) — z rythm-and-bluesem. Ukazują się pierwsze albumy „Procol Harum" i „Shine on Brightly" na gitarze gra wtedy Robin Trower, na organach Matthew Fisher, na gitarze basowej David Knight, na perkusji BJ Wilson — będący w pewnym sensie kontynuacją „A Whiter Shade of Pale". Mało tego, Gary Brooker decyduje się na występy z orkiestrami symfonicznymi — m. in. Królewską Orkiestrą Symfoniczną i Orkiestrą Filharmonii w Los Angeles). W roku 1969 Procol Harum — już bez Matthew Fishera i Dave Knightsa, za to z Chris Coopingem — nagrywa longplay'a „A Salty Dog" i niedługo potem „Home". Następna kolejna zmiana w zespole: odchodzi Robin Trower, którego zastępuje na krótko Dave Bell. Jest także nowy basista — Alan Cartwright. „Procol Harum Live in Concert With The Edmonton Symphony Orchestra And Da Camera Singers" — tak brzmi tytuł najnowszej płyty nagranej „na żywo". „Grand Hotel" — to debiut nowego gitarzysty Micka Grabhama. Wydana w 1975 roku ostatnia płyta „PROCOL's Ninth" różni się nieco od wcześniejszych. Znalazły się na niej m. in. kompozycje Lennona i McCartney'a oraz Leibera i Stollera, urozmaicono także aranżacje, przez wprowadzenie sekcji instrumentów dętych.

Przed koncertem w Łodzi, Keith Reid odpowiadał na pytania dziennikarzy...

— Kiedy ukaże się w sprzedaży najnowszy album?

— W maju.

— Podobno „PROCOL's Ninth" będzie można kupić w Polsce?

— Na pewno. Podpisaliśmy umowę z Polskimi Nagraniami.

— Co znaczy PROCOL HARUM?

— Trzeba szukać w słowniku łacińskim. Procol Harum — Poza wszystkim...

— Czy Gary Brooker jest faktycznie leaderem grupy?

— On pisze muzykę, a ja teksty. W aranżacjach podpisujemy się wszyscy. Większość zespołów pracuje w ten właśnie sposób.

— Jak oceniacie polską publiczność?

— Odpowiada nam tego typu odbiór.

— Czy przed przyjazdem do Polski dzieliliście, że jesteście u nas popularni?

— W roku 1970 przeczytaliśmy w jakimś piśmie, że jeden z naszych albumów cieszy się w Polsce wielkim powodzeniem. Było dla nas sporym zaskoczeniem. Chcieliśmy poznać ludzi, którzy nas słuchają...

Zdjęcie: K. Adamowicz

GRAMY NA GITARZE

LEKCJA 11

DŹWIĘKI SKALI DIATONICZNEJ

Dotychczas graliśmy akompaniament do piosenek akordami. Obecnie urozmaicimy go brzmieniowo i rytmicznie przez wprowadzenie dźwięków basowych. Oto dźwięki skali naturalnej, leżące na strunach pustych i na pierwszych trzech progach (w pierwszej pozycji). Wykonanie kolejnych dźwięków zaczniemy od struny basowej E (najgrubszej), kolejno coraz wyżej aż do E wiolinowej (najcieńszej). Cyfra nad pięciolinią wskazuje próg na którym należy przycisnąć strunę oraz numer palca, którym trzeba to uczynić. Litery pod pięciolinią to nazwy poszczególnych dźwięków. Odszukajcie kolejne nuty na gryfie gitary i grajcie, starajac się zapamiętać ich położenie i nazwę. Dla ułatwienia pod pięciolinią umieszczone są diagramy wskazujące położenie dźwięków na poszczególnych strunach.

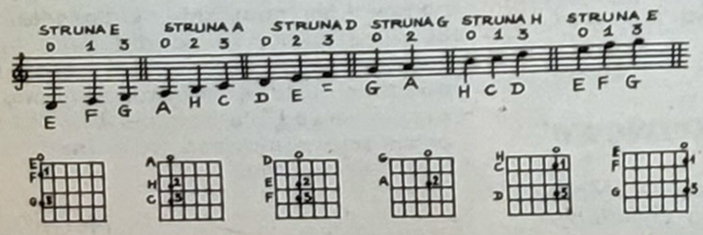

OKTAWA

Zwróć uwagę, że nazwy dźwięków powtarzają się — jest ich tylko siedem. Dźwięki o tej samej nazwie (porównaj grajac) wywołują szczególne wrażenie podobieństwa, różnią się jednak wysokością. Taka odległość to tzw. oktawa.

DŹWIĘKI BASOWE D i A

Obydwa te dźwięki graliście już w pierwszych lekcjach ćwicząc na pustych strunach. Teraz poznacie ich zapis nutowy i zagracie w połączeniu z akordami. Ćwiczenie A: w metrum 3/4 na raz grajcie dźwięk D, na dwa i trzy akord D (Prz. A). Ćwiczenie B: na raz grajcie dźwięk A, na dwa i trzy akord A7 (Prz. B).

Grając dźwięk pojedynczy starajcie się aby:

- uderzać piórkiem z góry krótkim i energicznym ruchem
- nie potrącać strun sąsiednich
- podczas wydobywania dźwięku basowego przygotować chwyt potrzebnego akordu.

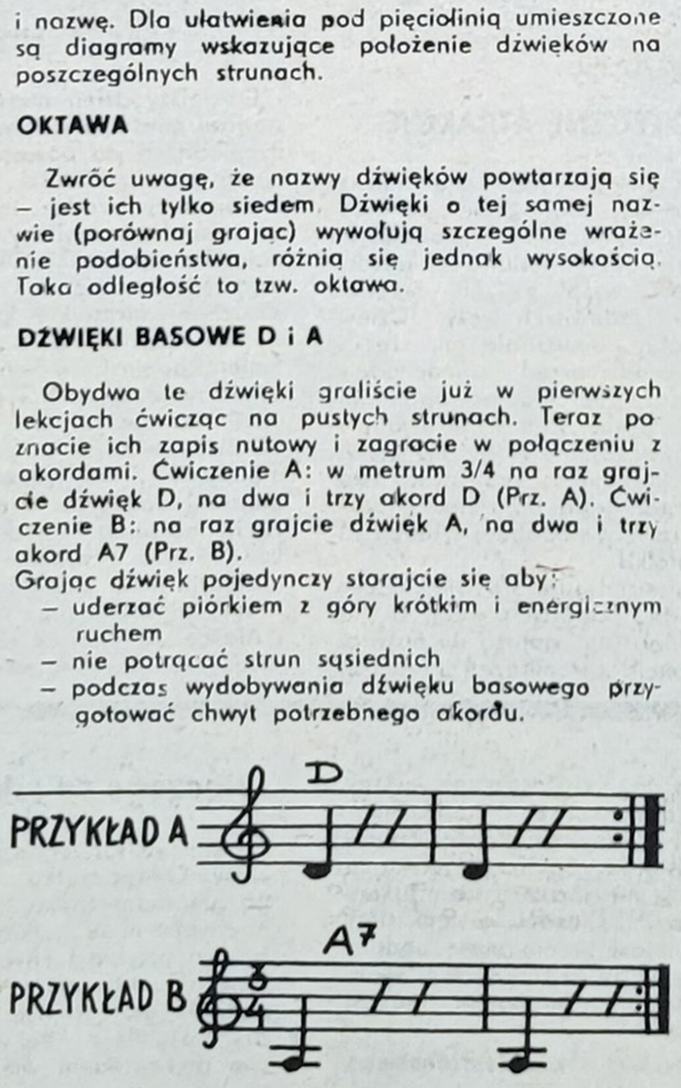

GITARA BASOWA

Gitarzyści basowi mogą ćwiczyć na gitarach sześciostrunowych. Po opanowaniu partii basowej bez trudu wykonają ją na „basówce", ponieważ ma ona strój identyczny jak cztery najniższe struny gitary solowej, tylko o oktawę niższy. Grając swoją partię gitarzysta basowy wykonuje tylko dźwięk na raz, a na dwa i trzy pauzuje.

W następnej piosence odszukajcie początek melodii na podstawie podanej w tej lekcji tabeli dźwięków diatonicznych. Ale zanim zaczniecie śpiewać, wykonajcie poprawnie akompaniament. Piosenka jest w tonacji D-dur.

PŁONIE OGNISKO W LESIE

Muzyka: J. G. Ferrars; Słowa: autor nieznany

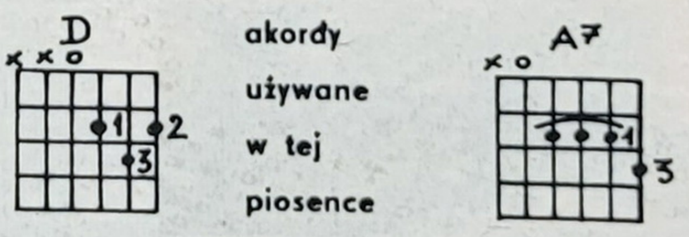

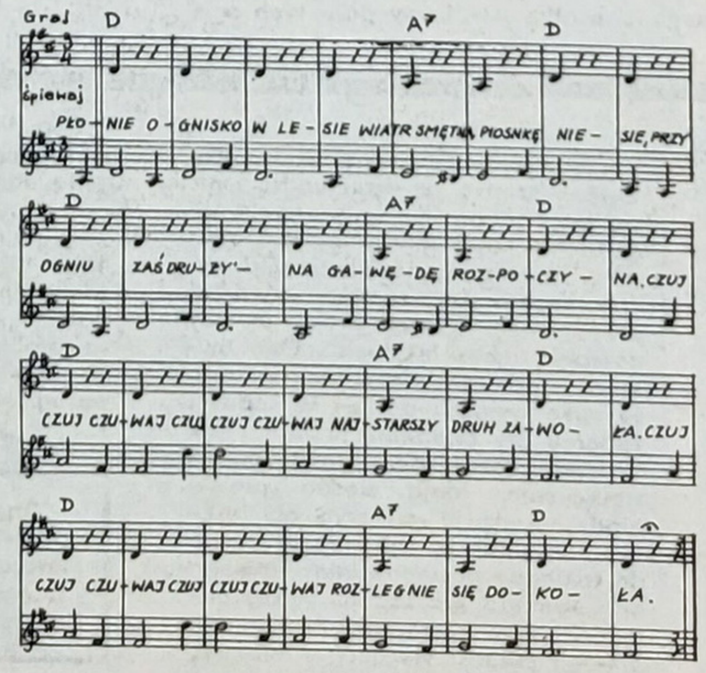

REPORTER Świata Młodych

W POŁOWIE DROGI

TRZY OSOBY: matka, córka – uczennica liceum i syn – uczeń szkoły podstawowej. Jeden pokoik, w nim mały piecyk, który nie zawsze daje tyle ciepła, ile by chcieli mieszkańcy. Dla tych trzech osób szczytem marzeń jest własne mieszkanie, gdyż nawet ten mały pokój-kuchnia nie jest ich własnością. Różne wydarzenia zagnały ich do śląskiej wsi, na sublokatorkę.

Pomijając matkę oraz chłopca, powiem coś o dziewczynie.

Zapytana, jakie szczyty chciałaby zdobyć, odpowiada: „Najbliższym moim szczytem jest nauka. Chciałabym móc wykorzystać wszystkie swoje możliwości. Ale w takich warunkach... mogę wykorzystać tylko małą ich cząstkę.

Właśnie niedawno skończył się I semestr. Wyniki mojej nauki nie są zachwycające, ba, mogę nawet powiedzieć: nie są dobre. Marzy mi się mały, cichy kącik, gdzie ani radio nie buczałoby mi nad uchem, ani nie krępowałaby mnie obecność innych osób. Nic nie pomagają przyrzeczenia, że później będzie lepiej. W podstawówce było łatwiej. W szkole średniej trzeba dużo pracować nad sobą. Dobrze, że mama i brat rozumieją moją potrzebę nauki. A teraz, na początku nowego semestru, składam sobie nowe przyrzeczenia: Nie będzie dwój, a na świadectwie... same piątki, no i czwórki. Tak, to jest mój szczyt. Nie najwyższy, ale na razie najważniejszy".

Nie wspomniała ani słowa o rodzinnej trosce. Ktoś, kto jej nie zna, powie: egoistka. Lecz ja powiem inaczej: ona nie lubi skarżyć się, nie lubi wyolbrzymiać smutku, woli zachować go dla siebie. Gdy widzi zmartwioną mamę, potrafi ją pocieszyć, przekonać, że to wszystko kiedyś się skończy, że nie warto zamartwiać się. Czyż to nie wyczyn, iść z uśmiechem przez życie?

Dla niej najważniejsza jest nauka. Chciała wejść na sam szczyt już po upływie pół roku. Nie udało się, to było zbyt wielkie zadanie na jej siły. Nie osiągnęła jeszcze swojego szczytu. Ale jest już w połowie drogi...

MARIA OBST

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Niektórzy moi młodsi rozwiązywacze i rozwiązywaczki piszą mi, że zawsze zaczynają rozwiązywanie Abrakadabry w „matematyczny trans". To bardzo słuszna metoda. Dziś już na wstępie proponuję dwa takie mini-zadanka dla „rozgrzewki".

1) U rąk masz 10 palców. Ile palców masz u 10 rąk? 2) Cegła waży 1 kg i pół cegły. Ile ważą dwie cegły? Oczekują również na Wasze „Pomysły dla Abrakadabry".

Kłaniam się Wszystkim Przyjaciołom!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

TAJEMNICA KRYSZTAŁU

Na rysunku pokazuję Wam część fantastycznej siatki kryształu, którego „atomy" (kółka) umownie połączone są w 10 rzędów po 3 „atomy" w każdym rzędzie. Odnajdźcie 13 liczb całkowitych, z których 11 będzie różnych a 2 jednakowe, a następnie rozmieście je w „atomach" tak, by suma liczb w każdym rzędzie (z trzech połączonych „atomów") równała się 20. Najmniejsza z szukanych liczb = 1, a największa = 15.

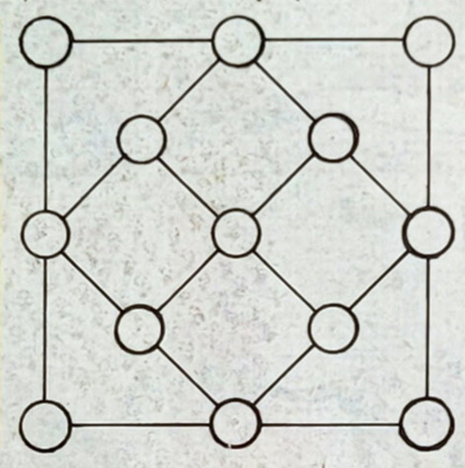

PUSTYNNY MIRAŻ

Oto tragiczny los lekkomyślnego podróżnego zbłąkanego na pustyni. Pragnienie mroczy mu umysł. Resztkami świadomości dostrzega pustynny miraż: kiosk z napojami chłodzącymi. Już ma wyciągnąć rękę po kielich orzeźwiającego nektaru, gdy nagle rozlega się głos kioskarza: – Wolno ci wypić dopiero wtedy, gdy dotykając tylko jednego kielicha ustawisz wszystkie kielichy tak, by znajdował się na przemian kielich pusty obok napełnionego!

Wędrowiec wytężył umysł i... został uratowany! Jak rozwiązał zadanie?

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

PIĘĆ RÓŻNIC: Nie wolno jest wbijać kołków i haków w rosnące drzewa. 1) inaczej ustawione dwa małe krzewy pod lasem, 2) inaczej wygięty kapelusz, 3) jedno z trzech polan koło ognia nie jest przecięte wzdłuż na pół, 4) sęk na pierwszym drzewie od prawej jest krótszy, 5) wzór na lewej żelówce wędrowca jest do „góry nogami".

ZWARIOWANY SAD

Kalif Omar, mój stary przyjaciel, miał przedziwne pomysły. Kiedy zakładał sobie sad, z przywiezionych z dalekich krajów sadzonek egzotycznych drzew jabłoni, kazał swojemu ogrodnikowi posadzić te drzewka również w bardzo dziwny sposób, mianowicie – 24 drzewka w 12 rzędach po 5 drzewek w każdym rzędzie. Ogrodnik wywiązał się z zadania ku zadowoleniu kalifa. Czy Ty potrafiłbyś tego dokonać?

DZIWY NA MORZU

Twoje zadanie polega na tym, by odnaleźć wszystkie anomalia, a więc niezwykłości oraz przedmioty lub sytuacje nie pasujące do zasadniczego motywu obrazka – samotnego morskiego żeglarza na tratwie. Pierwszą anomalią podszepnę Ci: żeglarz czyta gazetę: skąd ją wziął na pełnym morzu? Dalej szukaj sam.

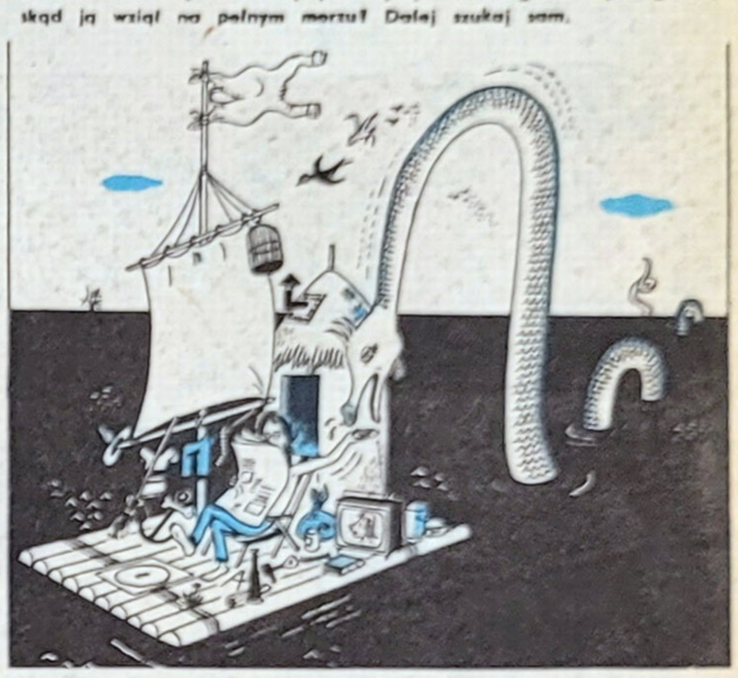

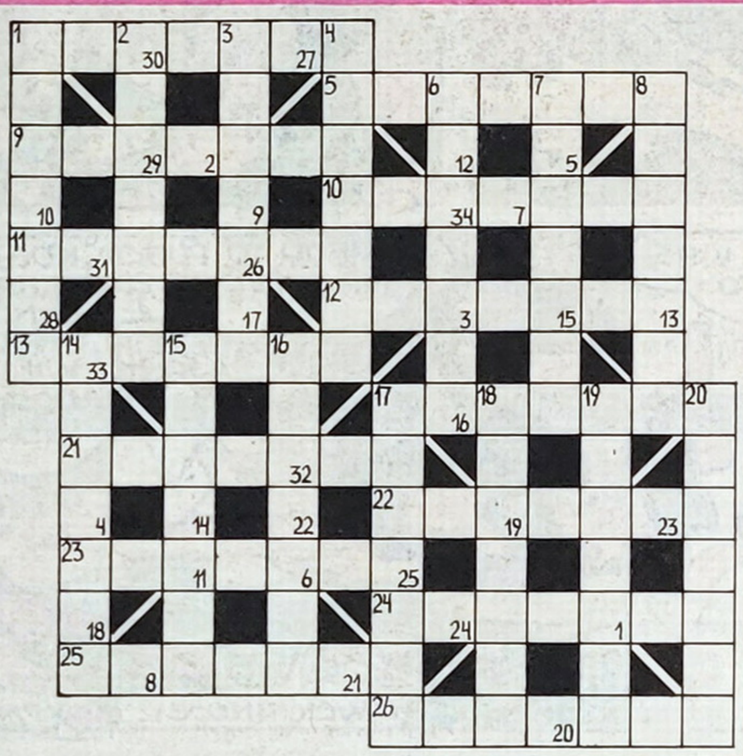

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

ZADANIE PREMIOWANE NR 74

Po rozwiązaniu krzyżówki, litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, wypisane w kolejności od 1 do 34, utworzą myśl Tacyta – rozwiązanie zadania. Wypisz je na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 74".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) działanie mające na celu zmylenie kogoś, fortel, 5) poważanie, szacunek, 9) roślina pnąca się po ścianie domu, 10) dawny szlachecki wyborca, 11) I... Polski dokonany został w 1772 r., 12) wody przy 100 st. C., 13) sztuczne włókno, 17) nitki lub kolanka do gotowania, 21) szałas pasterski na hali, 22) celna na granicy, ale nie odprawa, 23) grecki bóg śmierci, 24) podeszwa buta, 25) zawiązana wstążka we włosach, 26) skrzynki na kwiaty lub .... pojenia bydła.

PIONOWO: 1) urzędnik podatkowy, 2) formularze (potocznie), 3) ze Szczebrzeszyna dla chrząszcza, 4) między lekcjami, 6) pocięta słoma, 7) republika radziecka z Tallinnem, 8) piasta tylnego koła rowerowego, 14) zakup, 15) nad mianownikiem, 16) człowiek wprowadzający nowe idee, rzeczy, 17) poeta rosyjski (1887–1964), autor wiersza „Mister Twister", 18) chłopak do wzięcia, 19) bujny rozwój, 20) słynny wodospad amerykański na rzece o takiej samej nazwie.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 68

z 8 n-ru „Świata Młodych" z dnia 17.01.1976 r.

Prawidłowe rozwiązanie: Styczeń mrozi, lipiec skwarem grozi.

Bony książkowe wylosowali:

Maria Baran – Krynica; Andrzej Bączyk – Międzychód; Krystyna Borowska – Trzcianna; Barbara Kaszewska – Sosnowiec; Iwona Pawelec – Wrocław; Krzysztof Przybysz – Łódź; Wiesław Rusinek – Rzeszów; Renata Skłodowska – Białystok; Andrzej Starnik – Sanok; Andrzej Wronka – Warszawa.

naszej podróży doszło nas głuche dudnienie. Rytmiczne i posępne, to cichsze, to głośniejsze, drgało w rannym powietrzu. Nasze czółna płynęły o parę jardów od siebie, gdyśmy je usłyszeli po raz pierwszy. Towarzyszący nam Indianie przysłuchując się uważnie tym dźwiękom zamarli w bezruchu niczym posągi z brązu, a na ich twarzach odmalowało się przerażenie.

– Co to jest? – zapytałem.

– Bębny – beztrosko odparł lord John. – Bębny bojowe. Już je kiedyś słyszałem.

– Tak panie, bębny – wtrącił Gomez. – Dzicy Indianie bravos, nie mansos*). Śledzą nas mila za milą i zabiją, jeśli zdołają.

– Jakie mogą nas śledzić? – zapytałem patrząc w ciemną i głuchą pustkę.

Metys wzruszył potężnymi ramionami.

– Indianie to potrafią. Mają swoje sposoby. Śledzą nas. Rozmawiają ze sobą za pomocą bębnów. I zabiją nas, jeśli zdołają.

Po południu tegoż dnia – mój kieszonkowy kalendarzyk mówił mi, że był to wtorek, 18 sierpnia – słyszeliśmy przynajmniej sześć czy siedem bębnów odzywających się w różnych stronach. Czasem bito w nie szybko, czasem powoli. Czasem brzmiały wyraźnie jak pytanie i odpowiedź; szły ze wschodu w wysokim staccato, a po nim, po pauzie, nadbiegał z północy niski odgłos werbla. W tym nieustannym pogwarze było coś niewypowiedzianie denerwującego i groźnego, coś, co układało się w sylaby tych samych, lecz nieubłaganie powtarzających się słów Gomeza: „Zabijemy was, jeśli zdołamy. Zabijemy was, jeśli zdołamy". Lasy stały ciche. Bił z nich kojący spokój przyrody. Ale spoza ich ciemnej kurtyny nieustannie nadlatywała groźba naszych współbraci: „Zabijemy was, jeśli zdołamy" – mówił człowiek ze wschodu. „Zabijemy was, jeśli zdołamy" – odpowiedział człowiek z północy.

Jak dzień długi, warkotały i szeptały bębny, a czym groził ten głos, można było wyczytać na twarzach naszych kolorowych towarzyszy. Nawet zahartowany w niebezpieczeństwach Metys wydawał się przerażony. Tego dnia raz na zawsze przekonałem się, że i Summerlee, i Challenger posiadają najwyższy typ odwagi, odwagi prawdziwych uczonych. Taki sam duch ożywiał Darwina wśród argentyńskich gauchos*) i Wallace'a wśród łowców głów na Malajach. Miłosierna natura sprawiła, że umysł ludzki nie może zajmować się dwiema rzeczami jednocześnie: gdy zaprzątają go naukowe zagadnienia, zapomina o sprawach czysto osobistych. Przez cały dzień, mimo bezustannej i tajemniczej groźby, profesorowie obserwowali uważnie każdego przelatującego ptaka, najmniejszy krzak na brzegu. Często ścierali się ostro. Na każde głuche warknięcie Challengera, Summerlee odmrukiwał bezzwłocznie, a obaj traktowali indiańskie bębny tak obojętnie, jakby siedzieli w wygodnych fotelach palarni Królewskiego Towarzystwa Naukowego na St. James Street. Tylko jeden jedyny raz zniżyli się do rozmowy na temat nie milknącej groźby.

– Ludożercy ze szczepu Miranha lub Amajuaca – powiedział Challenger gwałtownym ruchem palca wskazując na dudniący las.

– Tak – odparł Summerlee – jak wszystkie te szczepy, mówią pewnie językiem polisyntetycznym*) i należą do rasy mongolskiej.

– Polisyntetycznym na pewno – pobłażliwym tonem rzekł Challenger. – Nie zdaje mi się, aby w tej części kraju mówiono inaczej, a zanotowałem chyba ze sto narzeczy. Ale w mongolskie pochodzenie nie wierzę.

– Sądzę, że nawet powierzchowna znajomość anatomii porównawczej pomogłaby do stwierdzenia tego faktu – złośliwie zauważył Summerlee.

Challenger tak żarliwie zadarł podbródek, że widać było tylko wielką brodę i rondo kapelusza.

– Niewątpliwie, mój panie, powierzchowna znajomość doprowadziłaby do takiego stwierdzenia. Ale prawdziwy uczony wyciągnie inne wnioski.

Patrzyli na siebie z jawną pogardą, a wkoło narastał odległy szept „Zabijemy was... zabijemy was, jeśli zdołamy".

Tej nocy zakotwiczyliśmy nasze czółna za pomocą ciężkich kamieni do odparcia ewentualnego ataku. Ale nic się nie wydarzyło i o świcie ruszyliśmy dalej. Ogłos bębnów zamierał za nami. Koło trzeciej po południu przybyliśmy do stromych progów ciągnących się przeszło milę. Były to te same progi, na których wywróciła się w poprzedniej wyprawie łódź Challengera. Przyznaję, że ich widok natchnął mnie otuchą. Był to bowiem pierwszy, co prawda drobny, fakt potwierdzający opowiadanie profesora. Indianie przenieśli naprzód czółna, a potem bagaże przez gęste w tym miejscu zarośla, a my, czterej biali, ze strzelbami w ręku osłanialiśmy ich przed napaścią z lasu. Nim zmrok zapadł minęliśmy progi i przebyliśmy jeszcze z dziesięć mil, po czym znów zakotwiczyliśmy czółna na noc. Obliczyłem sobie, że zrobiliśmy już co najmniej sto mil w górę tego dopływu.

C.d.n.

*) Bravos – w tym wypadku wojownicy, mansos – rolnicy.

*) Gauchos – krajowcy z południowoamerykańskich pampasów, mieszańcy Indian i Hiszpanów.

*) Język polisyntetyczny – język, w którym słowa często ulegają skrótom i połączeniu dla sformowania jednego pojęcia.

Kuśmider i Filo

Rysunki: TADEUSZ RACZKIEWICZ
Scenariusz: JERZY DĄBROWSKI

19

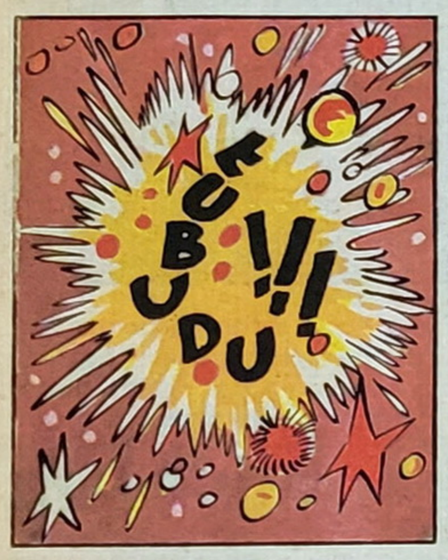

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: kotowska 24, 00-95... wa; ADRES OD... al. 3 Maja 7 ... wice.

UKAZUJE SIĘ WE... CZWARTKI I SOBO...

REDAGUJE KO... Stanisław Bonow... Dąbrowski, Anna ... wiecka, Ewa K... Jerzy Kowalkowski... MAJKA (redaktor ... ny), Wojciech Pi... szard Ratajczyk... sław Teodorczyk... Tylicka, Marzen... cholska, Bożena ...

TELEFONY:
Red. naczelny
Sekr. redakcji
Dział Łączności z Czytelnikami

Nie zamówionych ... redakcja nie zwra...

WYDAWCA — RSW „Książka—Ruch" ... Agencja Wydawnic... Warszawa, ul. Kon... Telefony: Dyrekto... Dział Wydawniczy ... 29-56-19. Prenumerata miesięczna 12,50 zł, ... 38,50 zł, półroczna ... 224 zł. Od instytucji ... miast wojewódzkich ... prenumeratę przyj... łącznie miejscowe ... delegatury RSW „P... ka-Ruch" w terminie ... topada na rok nast... stytucji, szkół, w ... ciach, gdzie nie ma ... delegatur RSW „P... ka-Ruch" oraz od ... prenumeratorów ... nych prenumerate ... wyłącznie miejscowe ... pocztowo - telekom... oraz listonosze w ... 10 dnia miesiąca po... go okres prenumer... meratę ze zleceniem ... granicę, która jest ... droższa od krajowej ... Biuro Kolportażu R... sa-Książka-Ruch", ... 23, 00-840 Warszawa, ... 1-6-100024. Sprzedaż ... zdezaktualizowanych ... ne zamówienie pro... trala Kolportażu Pr... dawnictw RSW „P... ka-Ruch", ul. Tow... 00-958 Warszawa

Redaktor odpowiedzialna: Teresa Maciszewska

Opracowanie graficzne: Szarlota Paweł

Redakcja techniczna: Witold Stefańczak

DRUK: Państwowe Graficzne „Dom Słowiańskiego". Warszawa.

Zam. 26/1025.
Nr Indeksu — 35...

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY

15

ŚWIAT ZAGINIONY

CONAN DOYLE

tłum. Tadeusz Evert

Dwaj uczeni natomiast trwają w bezustannej i zaciętej wrogości. Trzeba przyznać, że stroną prowokującą jest Challenger, Summerlee jednak ma nadzwyczaj cięty język, a to pogarsza sprawę. Wczoraj wieczorem na przykład Challenger oświadczył, że nigdy nie przechadza się wybrzeżem Tamizy po Embankment by patrzeć w górę rzeki, bo zawsze jest przykro oglądać miejsce swego ostatniego spoczynku. Jest oczywiście przekonany, że jego zwłoki zostaną kiedyś złożone w Westminster Abbey. Na to Summerlee odparł z miejsca z ironicznym uśmiechem, że więzienie Millbank już jest zburzone. Próżność Challengera jest tak wielka, że nawet się nie rozgniewał. Uśmiechnął się tylko w głębi swej brody i powiedział: „Czyżby! Czyżby!" tonem pobłażliwym jakby mówiąc do dziecka. Obaj właściwie są jak dzieci – jeden zasuszony i swarliwy, drugi barczysty i władczy – ale mózgi stawiają ich w pierwszym szeregu uczonych naszego wieku. Umysły, charaktery, dusze – im dłużej człowiek żyje, tym wyraźniej widzi jak się od siebie różnią.

Nazajutrz wyruszyliśmy na naszą niezwykłą wyprawę. Cały bagaż pysznie się zmieścił w dwa czółna, a my podzieliliśmy się na dwie szóstki, dla świętego spokoju wsadzając każdego profesora w inną łódź. Ja znalazłem się w tej samej łodzi, co Challenger, który jest wprost wniebowzięty, chodzi jak w ekstazie i promienieje życzliwością. Pamiętam go jednak w innym humorze i dlatego nie dziwię się wcale, gdy z pogodnego nieba zaczną walić pioruny. O ile w jego towarzystwie nie można czuć się zupełnie swobodnie, o tyle nie można też się nudzić, bo zawsze jest się podnieconym, jak przed burzą wiszącą w powietrzu.

Dwa dni płynęliśmy wielką rzeką, szeroką na jakieś kilkanaście jardów, ciemną, choć tak przezroczystą, że doskonale widzieliśmy dno. Przynajmniej połowa dopływów Amazonki ma taką wodę, druga zaś ma wodę białawą i mętną. Zależy to od dna. Gnijące rośliny zaciemniają wodę, ale w gliniastym łożysku, jest ona przezroczysta. Dwukrotnie natknęliśmy się na skaliste progi i musieliśmy przenosić czółna nakładając za każdym razem co najmniej pół mili. Po obu brzegach rosły stare, zupełnie dziewicze lasy, dostępniejsze jednak od młodych – łatwo więc przenieśliśmy łodzie. Nigdy nie zapomnę tajemniczej powagi tej puszczy! Grubość pni i wysokość drzew przekroczyła najśmielszą fantazję takiego mieszczucha jak ja. Strzelały one w niebo niby jakieś gigantyczne kolumny, by gdzieś hen nad naszymi głowami spleść gałęzie w ledwie widoczny, wielki, gotycki strop, matowozielony, przez który tu i tam w majestatyczny mrok wdzierały się wąskie, oślepiające, złote promienie słońca. Szliśmy cicho po grubym, miękkim dywanie butwiejącej roślinności, urzeczeni ciszą jakby mrocznej świątyni i nawet profesor Challenger zniżył swój stentorowy głos do zwykłego szeptu. Nie umiałbym wymienić wszystkich potężnych drzew, ale nasi uczeni wskazywali nam cedry, wielkie, lśniące drzewa bawełniane, sandaliny i całe bogactwo najrozmaitszych roślin, dzięki któremu Amazonka ludniowa jest naszym głównym dostawcą tych darów, gdy pod względem produktów pochodzenia zwierzęcego stoi znacznie w tyle. Barwne storczyki i porosty zwisały lorami mieniły się na czarnych pniach drzew. Złocienie mandy, purpurowe plehady męczennic czy ciemnobłękitne woje, skąpane w smugach wędrującego światła, wydawały czerwonymi kwiatami wyśnionymi z baśni. W tej rozlewszczy życie nienawidzące mroku dąży w górę do słońca da roślina, nawet najmniejsza, wydziera się ku niebu silniejszą i wyższą od siebie. Pnącza imponują prze ale i inne rośliny, które nigdzie na świecie nie są po tu uczą się ucieczki z mroku. Zwykła pokrzywa, jas nawet palma jacitara wije się wokół cedrów, uporczy żąc ku ich koronie. Przed nami pod sklepieniem maj nej kolumnady nie ma śladu życia. Jedynie gdzieś wysok naszymi głowami słychać nieustanny ruch – odgłos rzęcego świata: niezliczonych węży, małp, ptaków i ców, które żyją w blasku słońca i ze zdziwieniem p dół na nasze niepokaźne, ciemne figurki kroczące w mrocznej głębinie pod nimi. O świcie i wieczór odzywają się wyjce, skrzekliwie gadają papugi, ale w południe słyszymy tylko monotonny brzęk owadów n legły huk przyboju. Nic się wtedy nie rusza w uro nawach wielkich drzew, a brzęk owadów zamiera g dali w obejmującej nas zewsząd ciemności. Czasem tyl gnie z daleka sylwetka krzywonogiego zwierzęcia: ty jad lub niedźwiedź przemknie niezdarnie w pomro Jest to jedyny ślad życia naziemnego, który dojrzałem brzymiej puszczy nad Amazonką.

A jednak mieliśmy dowody, że w pobliżu nas, w ... jemniczych ostępach kryją się nawet ludzie. Trzeciego

Ciąg dalszy na stronie 7